Nr. 76. Lwów — Sobota dnia 3 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Ryszarda	Wasyłya	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o 5 m. 42	Długość dnia g. 12 m. 45
Jutro:	C. 5 Czarna Izyd.	N. 4 Post. Hł. 4	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 6 „ 27	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 kwietuia.

Ziemianie wołyńscy, jak przedtem podolscy i kijowscy, również się oświadczyli za wprowadzeniem instytucyj autonomicznych, zwanych „ziemstwami". Dwukrotnie pytano ich o zdanie w tej sprawie; więc najpierw gubernator Trepow polecił odbyć „konferencye powiatowe", te jednak, nie trzymając się ściśle przedmiotu narad, jęły dociekać, czy wprowadzenie ziemstw nie zaszkodzi rosyjskiej idei państwowej. Wiadomo, że w żadnym rządzie nie ma tak głębokich polityków, jak wśród powiatowych wielkości. Na Wołyniu znalazło się ich tem więcej, że tam dużo osób należy do stanu ziemiańskiego z łaski metody, której się trzymano po roku 63-cim, a która polegała na tem, że dobra skonfiskowane Polakom bądź darmo nadawano urzędnikom i wojskowym, bądź je sprzedawano im na warunkach nadzwyczajnie wygodnych. Stało się tedy, że niektóre konferencye powiatowe uznały wprowadzenie ziemstw za reformę niestosowną dla Wołynia, ale takich orzeczeń nadesłano do gubernium zaledwo kilka, wszystkie zaś inne oświadczyły się za reformą. P. Trepow zwołał następnie wybitne osobistości na gubernialną naradę i otwierając ją, wyraził swój pogląd na tę sprawę. Jego zdanie jest tak ważne, że trzeba je przytoczyć.

Wszędzie, gdzie w Rosyi nie ma jeszcze ziemstw, istnieją urzędnicze instytucye, zwane komitetami gubernialnemi, a złożone z mianowanych i opłacanych ze skarbu państwowego „pośredników" między gminami a właścicielami dużych obszarów ziemi, oraz z biurokratów prowadzących kancelaryą. Obok tych komitetów istnieją jeszcze także urzędnicze rady dobroczynności publicznej, zajmujące się sprawami szpitalnemi i sierocińskiemi. Obie te dykasterye posiadają własny budżet, zatwierdzany na lat trzy przez ministeryum spraw wewnętrznych. One ustanawiają podatki na własne cele i prowadzą swą gospodarkę pod kontrolą gubernatora. Równo z zaprowadzeniem ziemstw muszą zniknąć te instytucye biurokratyczne, więc tę okoliczność trzeba uwzględniać przy rozważaniu opozycyi, która się tu i ówdzie odzywa przeciw ziemstwom. A właśnie niepożyteczność tych dykasteryj wykazał p. Trepow. Oto są jego słowa:

„Komitet gubernialny, a po części i rada dobroczynności, już z powodu samej swej istoty, zupełnie się nie nadają do wymagań zarówno rządu, jak praktycznego życia. Obracają się one w ściśle oznaczonych granicach, wytkniętych dla wszystkich podobnych dykasteryj, gdziekolwiek one się znajdują. Budżet ich, układany z góry na trzy lata i zatwierdzany przez rząd centralny, pozbawia je wszelkiej inicyatywy w kwestyach, nieprzewidzianych z góry. Z tego wynika, że stoją one za obrębem życia i jego aktualnych potrzeb, przez co nieuniknienie powstaje to, że sprawy żywotne zmieniają się w czysto kancelaryjne. Nie życie kieruje temi dykasteryami, lecz odwrotnie, one statecznie usiłują nagiąć życie do swych formułek biurokratycznych. A to najfatalniej wpływa na całą gospodarkę społeczną w gubernii. Dość rzucić okiem na obszerny i wszechstronny zakres działalności ziemstw, aby zrozumieć, że ona nie może być z należytą energią kierowana przez urząd biurokratyczny. Oświata ludowa, pomoc lekarska, drogi, melioracye, kanały, poprawa rasy bydlęcej, piecza nad podniesieniem stanu ekonomicznego włościan, sprawy rolnicze i handlowe, ogrodnictwo, przemysł domowy, wyzyskiwanie skarbów, spoczywających w ziemi — oto są sprawy, któremi zajmują się ziemstwa. Jakże temu wszystkiemu może podołać jedna dykasterya urzędnicza? To też tam, gdzie są ziemstwa, wszystkie owe sprawy są rozwinięte szeroko, u nas zaś znajdują się zaledwo w zarodku. Upośledzenie pod tym względem Wołynia uderza tem silniej, że przecież jest to kraj bogaty w dary przyrody i posiadający doskonałe warunki klimatyczne. Tu inicyatywa społeczna, powołana do działalności, może całą gubernię rychło postawić w szeregu najbardziej w państwie rozwiniętych cywilizacyjnie i ekonomicznie. Z przyjemnością podnoszę, że prawie wszystkie konferencye powiatowe oświadczyły się za wprowadzeniem ziemstw w całej ich rozciągłości. Wprawdzie odezwały się gdzie niegdzie głosy, domagające się pewnych ograniczeń, ale tych zdań nie wywołały ani warunki gospodarskie i ekonomiczne, ani pewne odrębne w tych obu dziedzinach cechy Wołynia; zdania te wynikły z rozważań, niemających nic wspólnego z kwestyami ekonomicznemi, z rozważań takich, które nie należą do kompetencyi zgromadzeń powiatowych, ani także do kompetencyi niniejszego zebrania".

Po tem przemówieniu, zgromadzeni po krótkiej rozprawie jednogłośnie uznali, że ziemstwa są konieczne, poczem udali się do p. Trepowa z prośbą, aby przedstawił władzy centralnej życzenie ziemian wołyńskich, iżby ustawa o ziemstwach była zastosowana do Wołynia w całej jej rozciągłości.

Wznowienie panamy francuskiej ciągle się jeszcze rozwija, odsłaniając coraz nowe niespodzianki. Wiadomo z telegramów, że parlament już wydał w ręce sądów czterech radykalnych deputowanych i jednego senatora. Lecz to nie koniec, ale dopiero wstęp do dramatu. Prokuratorya zażądała od parlamentu wydania tylko tych deputowanych, których winę udowodniają nietylko dokumenta dostarczone przez Artona, lecz także liczne inne akta, zebrane przez inkwirenta w Londynie i w Paryżu. Po aresztowaniu tych czterech parlamentarzystów, po ich przesłuchaniu, odbyto rewizyę w kilku radykalnych dziennikach, poczem zaraz wzięto pod nadzór policyjny kilkanaście osób ze świata aferzystów politycznych — i rozeszła się pogłoska, iż jeszcze czterdziestu kilku deputowanych, a między nimi głośny przed paru laty minister skarbu Rouvier, są grubo zaplątani w panamskie szacherki. Socyaliści zażądali zamianowania parlamentarnej śledczej komisyi, czemu rząd sprzeciwił się energicznie i bardzo słusznie, gdyż doświadczenie dostatecznie już nauczyło, że takie parlamentarne śledztwa tylko wprowadzają chaos i zupełnie psują akcyą sądową. Podejrzenie, rzucone na zmarłego Carnota upada. Wedle nowej wersyi to nie on wziął grubą łapówkę, lecz Burdeau, zmarły w roku przeszłym prezydent izby deputowanych, a przedtem kilkakrotny minister — postać czysta, jak go powszechnie uważano. Wziął on ogółem 75 tysięcy franków, a to 25 tys. za swój głos, resztę zaś za to, że wskazywał Artonowi komu i ile dać trzeba, nigdy zaś nie omylił się z tej prostej przyczyny, że pierwej odbywał z każdym upatrzonym przez się deputowanym mozolną naradę. Dziwaczny poeta, apostoł „cywilnej religii", który chrzci, śluby daje i grzebie zmarłych w imię „wszechmocnej przyrody", a zarazem radykalny deputowany Clovis Hugnes figuruje w notatkach Artona z kwotą 10 tysięcy franków. Jakoż istotnie głosował on, jak chciało towarzystwo panamskie, lecz stanowczo wypiera się wszelkiej winy. Dowiedziono już, że 10.000 wziął dla niego od Artona inny radykalista Saint Martin, który zatrzymał te pieniądze dla siebie. Kwestya tylko w tem, czy Hugues upoważnił Saint Martina do wzięcia tej kwoty, czy też on uczynił to samowolnie. Dramatycznym momentem w tej brudnej historyi jest to, że Arton w więzieniu nagle zachorował niebezpiecznie. Prawią na bulwarach paryskich, że go otruto w taki sposób, iż się pomęczy i umrze. Można to jednak między bajki włożyć.

Na półwyspie bałkańskim nowe ukazały się niebezpieczeństwa. Oto, dzienniki niemieckie i angielskie przepełnione są depeszami z Bułgaryi i Serbii o potajemnem zbrojeniu się tych państewek. Dzienniki węgierskie donoszą, że w całym kraju agenci serbscy i bułgarscy zakupują mnóstwo koni wierzchowych i pociągowych. *Pester Lloyd* w korespondencyi z Belgradu podaje dużo wiadomości o militarnych przygotowaniach w Serbii, lecz tłómaczy je koniecznością zabezpieczenia granicy od napadów band arnauckich. Takie wyjaśnienie rzeczy jest bardzo prawdopodobne, bo jeżeli w czasach pokojowych Turcya nigdy nie umiała pokonać licznych band arnauckich, to tembardziej nie zdoła tego podczas przewidywanych zamieszek w Albanii i Macedonii, jeżeli wybuchnie wojna z Grecyą. Z drugiej jednak strony, nie byłoby nic dziwnego, gdyby oba najmłodsze państewka bałkańskie, pełne dawnych apetytów na Macedonię i Starą Serbię, zechciały skorzystać z wojny grecko-tureckiej, jeżeli ociężałość Europy pozwoli im na to, i jeżeli Turcyi powinie się noga w walce z Grekami.

Kwestya adresu. — Lueger.

Piszą nam z Wiednia, 1 kwietnia:

Ostatnie wybory nie przysporzyły Izbie poselskiej nowych, świetnych talentów. W ogóle nie trudno dostrzedz, że za każdem rozszerzeniem prawa wyborczego obniża się poziom parlamentarny. W Francyi na falach powszechnego głosowania wpłynęli do parlamentu: zwykły akrobata cyrkowy i posługacz uliczny, świeżo zaś sławny fiksat czy szarlatan, muzułmanin dr. Grenier. Pewnych analogii dostarczają już pierwsze wybory austryackiej kuryi V-tej. Równocześnie z stopniowem obniżaniem się poziomu Izby posłów, podnosi się znaczenie Izby panów. Wystarcza rzucić okiem na wybraną tam wczoraj komisyę adresową, aby od razu zrozumieć, jak stanowczo pod względem wytrawnych i niepospolitych mężów politycznych góruje Izba panów. Do tej komisyi, która prezesem wybrała kardynała Gruschę, weszli pp. Arneth, dziejopisarz sławny europejski, hr. St. Badeni, b. minister i b. prezes Izby poselskiej baron Chlumecky, b. minister baron Conrad, znany znakomity wódz stronnictwa konserwatywnego hr. Franciszek Falkenhayn, hr. Hohenwart, dr. Rieger, b. minister Stremayr itd., — mężowie, z których każdy dla siebie reprezentuje zasób niepospolitej inteligencyi i silnych przekonań politycznych. W r. 1891 komisya Izby panów na jednem krótkiem posiedzeniu zgodziła się na wspólny projekt adresu, uchwalony następnie jednomyślnie. Prawdopodobnie powtórzy się to także teraz, bo rzeczywiście na mowę tronową bez trudności zgodzić się mogą trzy stronnictwa Izby panów.

Natomiast chaotyczne stosunki w Izbie poselskiej niemal wykluczają możliwość uchwalenia adresu. Pojawia się przeto kombinacya, aby jak w roku 1891, tak i teraz, Izba poselska poprzestała na wypowiedzeniu Monarsze przez swe prezydyum podziękowania za mowę tronową i wyrażenia lojalnego przywiązania do tronu. W roku 1891 był to konieczny wybieg, ułatwiony nadzwyczajną popularnością, której wnioskodawca Smolka używał u wszystkich stronnictw parlamentarnych. Bardzo słusznie wtedy podnoszono, że był to całkiem wyjątkowy sposób pokonania trudności, jakie wynikały z rozbicia dawnej większości parlamentarnej i niemożliwości samodzielnego wytworzenia się nowej. Gdyby jednak teraz powtórzył się ten sam wybieg, oznaczałoby to, że parlament jakoby zasadniczo przyznaje się do zupełnej nieudolności oświadczenia się za jakimbądź kierunkiem politycznym. Byłaby to zupełna rezygnacya parlamentu, definitywne zrzeczenie się roli, jaką odgrywają w innych państwach konstytucyjnych Izby poselskie, uroczyste uznanie, że polityczna inicyatywa parlamentarna przechodzi na Izbę panów.

Zapowiadana od kilku tygodni zmiana w ratuszu tutejszym stała się faktem. Burmistrz tymczasowy Strobach, w myśl oświadczenia, wygłoszonego 6 maja r. z., gdy objął rządy w ratuszu, złożył wczoraj ten urząd, a miejsce jego zajmie dr. Lueger. Liczy on teraz na pewno na potwierdzenie rządowe. Przyjaciele p. Luegera uzasadniają tę nadzieję głównie odniesionem w wyborach wiedeńskich nad socyalistami zwycięstwem, którem stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zjednało sobie nazwę czynnika dodatniego, zdolnego przeszkodzić rozkładowi społecznemu. Wskazują też na to, że p. Lueger w ostatnich czasach zaniechał dawnych, zbyt jaskrawych i prowokacyjnych deklamacyi przeciwko Węgrom, które niezawodnie tworzyły jedną z przeszkód, gdy stanęła na porządku dziennym kwestya potwierdzenia jego wyboru. Rzeczywiście wobec Węgrów p. Lueger znacznie zmienił ton namiętny i wyzywający, w którym się odzywał dawniej. Z wywodów p. Luegera podczas rozpraw nad sprawą Szajera nie możemy niestety wnosić jeszcze, aby zamierzał także zaniechać dawnych namiętnych napaści na Koło polskie, zwłaszcza, że obecnie toczą się układy, zmierzające do trwałego wciągnięcia Stojałowczyków do frakcyi chrześcijańsko-socyalnej. Są jednak domysły, że zdobywszy nareszcie urząd burmistrza, p. Lueger usunie się z Izby poselskiej, chociaż inni przypominają jego dawniejsze oświadczenie, iż „burmistrz wiedeński powinien zawsze zasiadać w parlamencie". W każdym razie należałoby przypuszczać, że zasiadłszy na krześle burmistrza milionowej stolicy, p. Lueger z fazy agitacyjno-prowokacyjnej nareszcie przejdzie w fazę poważniejszej, dodatniej czynności publicznej. W rządach stolicy nie nastanie żadna zmiana, bo i dotąd de facto sprawował je wiceburmitrz Lueger pod firmą nominalnego burmistrza Strobacha. Był to ten sam stosunek, co pomiędzy Childerikiem III a jego plenipotentem Pipinem krótkim. To, co wtedy Papież Zacharyasz odpowiedział podobno na zapytanie Pipina: „Le mieux est que celui-là soit roi qui a le pouvoir royal" (najlepiej ten niech będzie królem, kto dzierży władzę królewską w swem ręku), można także zastosować do burmistrza wiedeńskiego!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 31 marca.

(*i*) Przypuszczać należało, że w nieukonstytuowanej jeszcze Izbie nie przyjdzie do żadnej dłuższej, a co więcej do żadnej namiętniejszej rozprawy. Byłoby to odpowiadało normalnemu biegowi rzeczy, a zresztą i przepisom regulaminu. Stało się jednak inaczej dzięki socyalistom, którzy dzień wczorajszy na pierwszy swój występ obrali. Czescy socyaliści wystąpili z protestem przeciw prawnopaństwowym deklaracyom klubu młodoczeskiego i konserwatywnej większej posiadłości czeskiej, nazywając warowanie owych prawnopaństwowych praw „wygrzebywaniem pożółkłych historycznych przywilejów i dokumentów". W kołach narodowych czeskich wywołał protest ten ogromne oburzenie. Występ czeskich socyalistów miał cechę więcej kosmopolityczno-praktyczną, polskich natomiast bardziej lokalny, klasowo-zawistny charakter. Pierwsi chcieli zadokumentować ściśle swoje odgraniczenie od narodowych stronnictw czeskich, co było zbytecznem, ile że o tem nikt nie wątpił. Drudzy, a mianowicie reprezentant piątej kuryi krakowskiej, Daszyński, wystąpił z za grubym kalibrem, bo jak się pokazało z końcowego głosowania, Izba jednomyślnie uchwaliła natychmiastowe uwolnienie uwięzionego posła Szajera, więc gwałtowność była zbyteczna tam, gdzie nie było rzeczowej opozycyi. Ale tu i tam chodziło o spalenie wstępnego fajerwerku, tam uderzeniem na to, co było dotąd największą narodową świętością, tu skorzystaniem z nerwowości, w którą zawsze każdy parlament wprawić można, ilekroć się o jego osobiste prawa i przywileje rozchodzi. Ale i w tym ostatnim wypadku nie rozchodziło się tyle w rozprawie o rzecz samą, t. j. o obronę nietykalności poselskiej, w którą nikt nie godził, jak o prawniczą kwestyę dopuszczalności lub niedopuszczalności nagłego wniosku przed ukonstytuowaniem ostatecznem Izby

Senior izby, przewodniczący Proskowetz wyraził bowiem zdanie, że najprzód należy według ustawy zająć się rewizyą aktów wyborczych, zaczem dopiero po ukonstytuowaniu się izby wnioski nagłe na porządek dzienny wchodzić mogą. To zapatrywanie, jedynie słuszne, podzielało wielu członków Izby. Najdobitniej zaznaczył to w swem przemówieniu hr. Falkenhayn, zwracając uwagę, że przypuszczeniem przedwczesnem na porządek dzienny wniosków nagłych, możnaby przez długi czas, ba, przez rok cały codziennem ich wnoszeniem udaremnić rewizyę wyborów i wybór prezydyalnego biura. Tegoż samego zdania było Koło polskie, z tą jednakowoż różnicą, że prezes Jaworski wyraził w imieniu Koła gotowość głosowania za nagłością wniosku, jeżeli izba dopuszczalność tego uzna, podczas gdy hr. Falkenhayn i otaczające go centrum konsekwentniej wstrzymało się od dalszego głosowania, obstając przy zasadzie niedopuszczalności wniosków nagłych w obecnem stadyum izby. Wszelako już głosowanie Koła przeciw dopuszczalności wniosku nagłego, choć następnie za nagłością i za uwolnieniem Szajera głosowało, posłużyło Daszyńskiemu, aby jak najgwałtowniej na Koło uderzyć, ku niekłamanej radości wszystkich nienawistnych nam żywiołów, począwszy od posła Luegera, który temu uczuciu natychmiast dał wyraz, a skończywszy na „Neue Freie Presse", która dziś w „sympatycznym" Daszyńskim wita przyszłego pogromcę dotychczasowego silnego stanowiska Koła. Że ta nadzieja jest płonna, tego się z naszej strony spodziewać należy. Ale w całem tem zajściu wczorajszem głęboka dla nas tkwi z pewnością nauka. Rozchodziło się o formalną stronę prawniczą, nie o samą kwe-

---

6)

UNIA SWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Późną jesienią tegoż roku wystrzelono z wyżyn Konsystoryi ów pocisk śmiercionośny na Unię — wyszedł cyrkularz ów przez Popiela sfabrykowany a zatwierdzony w Petersburgu. Od nowego roku 1874 wszystkie obrzędy unickie miały pójść precz, — na ich miejsce wejść miały obrzędy schizmatyckie, a ktoby się temu nie poddał, nie miał miejsca w dyecezyi.

Równocześnie z tym cyrkularzem wydano rozkaz z Petersburga do gubernatorów, aby zmiany nakazane w nim starali się przeprowadzić za każdą cenę, użyciem nawet w potrzebie wojska i broni. Egzemplarze tego okólnika otrzymali wszyscy naczelnicy powiatów, wszyscy wójci, wszyscy żandarmi, ziemscy strażnicy a nawet nauczyciele szkółek — schizmatycy.

Strzał popielowski wymierzony i obliczony był dobrze. Skoro tylko pękła ta petarda, wszystko duchowieństwo szczerze unickie wybite nią zostało w jednej chwili. Z liczby dwustu przeszło dawnych księży Chełmskich kilku tylko na Podlasiu, a kilkunastu w Lubelskiem przyjęło zmianę obrzędów; reszta zaś jako nieposłuszna władzy została bądź uwięzioną, bądź uwięzioną w głąb Rosyi, bądź też z granic dyecezyi wydaloną, parafie pozapełniano natychmiast nowotnem duchowieństwem ze szkoły Popiela. Tak w jednej chwili pastwa Chełmska obaczyła się bez własnych pasterzy, wydana na łup obcych, bezbronna...

Zwycięstwo schizmy zdawało się być najkompletniej zapewnione.

Atoli teraz nastąpiła niespodzianka, która nie tylko Popiela, nie tylko rząd rosyjski, ale i świat cały wprawiła w zdumienie. Mała gromadka ludu podlaskiego, owa ostatnia resztka wielkiej Unii Jozafatowej, gdy obaczyła się pozbawioną pasterzy, postanowiła sama bronić swej wiary. „Napadł na nią teraz Duch Boży" jak na Samsona, iż miała odwagę stawić czoła całej stumilionowej Rosyi, ba, choćby piekłu samemu!

Nastąpił nowy rok 1874 najfatalniejszy w dziejach Unii Chełmskiej. Po cerkwiach wszędy nowi pasterze nowy wprowadzają porządek. Naród podlaski począł się zwlekać do świątyń, ciekawy wielce, jak też te nowe „zmatyki" będą prawić nabożeństwo. A gdy tylko spostrzegł, że „nie po dawnemu", dalej że chwytać „zmatyka" pod rękawy i — fora z cerkwi! Zamykano potem cerkiew na klucz, a klucze chowano tak dobrze, że i po dziś dzień wiele się z nich nie odnalazło. Nie dość na tem. Bywało, że zaraz potem pakowano „zmatyka" na wóz z rodziną i manatkami i wyrzucano za bramę plebanii, albo i za wieś nawet.

„Idy tam, zwidkiś pryjszow!"

Takie powitanie nowych obrzędów było około Nowego Roku w Podlasiu prawie całem.

Biegnąc na pomoc nieszczęsnym popielowskim apostołom, rząd co tchu zebrał, ile miał tylko pod ręką, policyi i rozrzucił ją gęsto po wioskach podlaskich, zbierał się też wysłać i wojsko.

Włościanie widząc nadciągającą burzę, szukali rady i wzajemnego porozumienia. Nie było to jednak łatwo, gdyż argusowem okiem czuwała nad nimi policya. W ciemne więc tylko noce, po gęstych lasach, zbierali się najpoważniejsi ze wsi sąsiednich na narady i tam w głuszy lasu na wyjęty z ołtarza *antymins* (t. j. płótno z zaszytemi relikwiami świętych, bez którego nie może się odprawić Msza św.) składali uroczystą przysięgę, że do ostatniego tchu życia wiernymi zostaną swojej świętej wierze. Przewidując, że będą natarcia na nich, postanowili sobie szybko dawać znać o nich przez umówione hasło, że tam a tam „*Wesile bude*"...

Jakoż niebawem po tych wyrugowaniach pseudo-apostołów ukazały się po wioskach szare roty sołdackie, ze śpiewem, wrzaskiem i świstem, prosto w kierunku cerkwi drewnianych ciągnące. Na czele ich szedł oficer z szablą, a bokiem w powózce jechali naczelnicy powiatu. Lud, skoro zobaczył, że wojsko idzie, natychmiast rzucał w kurs swoje hasło: „*Wesile bude*" i zanim szeregi bagnetów stanęły na miejscu, już parę tysięcy luda zbitą masą otaczało cerkiew. Piersią własną chcieli zasłonić swą wiarę.

Nastąpiły teraz rzeczy straszliwe, dzieje okropne, któreby porównać chyba można z czasami „Koliszczyzny". Dnia 17. stycznia 1874 przy takiej obronie cerkwi zabito w Drelowie pięciu ludzi, kilkunastu raniono śmiertelnie. Naczelnikiem powiatu (Radzyńskiego) był wtedy Kotow; komendantem wojska oficer Bek. — W kilka dni później (dnia 26. stycznia) w Pratulinie zabito trzynastu, wielu zostało rannych. Naczelnikiem (konstantynowskim) był Kutanin, zaś dowódzcą wojska niemiec Stein.

Nazajutrz po takich scenach — opowiają naoczni widzowie — cerkiew podziurawiona była kulami jak przetak, a gdzieniegdzie włosy poprzybijane do drzewa wraz ze skórą i ciałem ludzkiem.

Wieść o tych krwawych zajściach lotem błyskawicy rozbiegła się po kraju całym, rozniosły ją też zagraniczne dzienniki po Europie, a poseł Stanów Zjednoczonych p. Marshal Jewell zakomunikował ją urzędownie swemu rządowi na drugiej półkoli świata.

Jakże rozjaśniłaś się teraz, wypiękniałaś, rozpromieniłaś się, ty malutka Unio! ty, która deptana byłaś przez wieki nogami wszystkich, niby śmiecie i wzgarda świata całego, jakże głośnem stało się teraz imię twe! Z miłością i uwielbieniem zwróciły się teraz na ciebie oczy świata całego..

Sam rząd rosyjski przeląkł się niby swej zbrodni. Skompromitowany przed światem zakazał już odtąd strzelania do ludu, natomiast wziął się do innego sposobu. Rozlokował w ogromnej liczbie wojsko po wszystkich niemal wioskach podlaskich w powiatach: Bialskim, Konstantynowskim, Radzyńskim, Sokołowskim i Włodawskim, aby przez cichą presyę zmusić do posłuchu sobie tę hardą unicką drużynę.

Hej, dajcież nam tutaj jakiego Homera, aby wyśpiewał wszystkie głośne czyny dzielnych „rebiat" rosyjskich: tych Gubaniewów i Gołowińskich, tych Gromeków i Czujkowów i Klimeńków! Jakich tam cudów nie dokazywali! Ile wsi, ile miasteczek nie nawiedzili! Dołhobrody i Kolembrody, Przegaliny i Grodziska i Łosice i Łomazy i setne inne miejscowości — oto pomniki ich nieśmiertelnej sławy! Powyrzynali tam wszystkie woły, wykłuli wszystkie wieprze, wytłukli wszystkie barany. Kilkakroć sto tysięcy rubli kontrybucyi wycisnęli od chłopów. Nie zastrzelili już teraz nikogo, ale za to jak bili, mocny Boże! jak oni bili... Bili wszędzie: na północy, na wschodzie, na zachodzie, na południu – po wszystkich wsiach i miasteczkach. Bili wszystkich: gospodarzy i starców i młodzież i kobiety. Bili wszystkiem co było pod ręką: rózgami, nahajką, kijem. Bili po ile wlazło: po 20, 40, 60 do stu i więcej na nagie ciało. Bili rano i we dnie i wieczór — bili rok jeden i drugi i później jeszcze. Dzielnie bili. W Przegalinach np. wsi wielkiej, co miała ludności 2000, oprócz wójta jednego wszyscy zresztą mężczyźni byli obici i prawie wszystkie kobiety!

I któż znów i jakiem piórem opisze, jakiemi usty wypowie, ile nie nacierpiał się wtedy biedny, męczeński, prawdziwie święty lud podlaski! Wielu z tych biedaków z pod nahajek szło prosto do lazaretu, wielu umierało pod razami. Tak umarł naprzód jeden mieszczanin w Łomazach, tak inny znów starzec w Kolembrodzie, tak młody gospodarz Spuś Jozafat w Rudnie.

Potem umierało coraz więcej: to tu, to ówdzie. W Janowie dwu, po drodze do szpitala, w Borsukach ze trzech, w Gnojnie czterech i t. d. I nie dziw: bito bowiem nieraz tak, aż ciało od kości odpadało. W Łosicach i koło Ruskowa katowano wiele dziewcząt razem i wytoczono z nich tyle krwi, iż śnieg dokoła zabarwił się szkarłatnym kolorem. Jedna z nich pod batami omdlewając z bólu, wykrzyknęła: „O Matko Boska dodaj mi siły!" Wtedy naczelnik Gołowiński, wyrwawszy od kozaków nahajki, począł ją sam bić — i bił tak długo, aż ducha na miejscu wyzionęła *).

Była też i innego rodzaju tortura. Wypędzano gromadnie ludność z domów, rozbierano z ubrania i przy 18° mrozu dzień i noc trzymano na dworze. Tak między innymi ucierpiało 30 kobiet w Kornicy. Gdy zbite już były do upadku sił i skrwawione, rozebrano je z ciepłego ubrania, wysłano na groblę i tam musiały rękoma nagiemi wyrzucać śnieg z fosy i znów napowrót zrzucać go z grobli do rowu. Zamknięto je później w tychże lekkich ubiorach w próżnej stodole i trzymano na mrozie przez noc całą.

Nie wspominając już o uwięzieniach ludu, — które były tak liczne, iż wreszcie miejsca zabrakło po więzieniach miejskich,—wymyślono inny rodzaj aresztów: uwięzienie całej rodziny we własnej chacie. Chciał kto przejść do kościoła: „Nie wolno", do miasta: „Nie wolno", do sąsiada, tuż obok: „Nie wolno". Cały dzień tu słuchaj „nastawlenia" o prawosławnej wierze...

Takie postępowanie wojsk cesarskich do ostateczności doprowadzało włościan. Całe wsie (np. Rudno) opuszczały mieszkania i mimo zimy wynosiły się do lasów, — przynajmniej tam były bezpieczne od nagabywania żołnierzy. Gdzieindziej wypędzeni przemocą ze wsi w czyste pole, obstawieni uzbrojonem wojskiem, wołali z rozpaczą: „Rozstrzelajcie! rozstrzelajcie nas wszystkich! Wolimy zginąć, niż tak cierpieć: Wystrzelajcie nas, wystrzelajcie".

Ucisk nieszczęsnego ludu przechodził istotnie wszelką miarę i dowodził go do szaleństwa. Opowiadają, iż wieśniaczka jedna z dzieckiem, zmuszana do prawosławia, o filar cerkwi roztrzaskała głowę swego niemowlęcia. We wsi Kłoda, włościanin Koniuszewski, zmuszany do chrztu syna, zamknął się w stodole i tam spalił się z całą swą rodziną.

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Ks. J. Bojarski. „Czasy Nerona w XIX stuleciu".

styę nietykalności poselskiej, a już za sprawą Polaka udało się wywołać burzę na Koło polskie. Ataki tego rodzaju coraz częściej i gwałtowniej powtarzać się będą, bo nie ma bardziej stromej pochyłości nad odszczepieństwo narodowe, a dogodniejszego gruntu dla oskarżeń, jak grunt nienawiści i zazdrości, po którym reprezentacyi naszego kraju w Radzie państwa nieraz kroczyć przychodzi. Przeciwko temu jest jednak środek obrony niezawodny, a jest nim solidarność i dyscyplina Koła. W nich leży siła narodowa, przyczyna dotychczasowego naszego położenia wybitnego w państwie, a zadatek i warunek tej siły na przyszłość. Do omawianej, po części zapowiadanej nawet zmiany tak wypróbowanego i doskonałego statutu Koła, tem ostrożniej więc przystępować należy. Ten statut to gmach narodowej naszej siły. Niebaczne naruszenie składowych cegiełek, mogłoby ruiną gmachu się pomścić. A dziś takiej ruiny pragną już nietylko obcy, ale niestety i niektórzy ze swoich.

Interes państwa, czy też monopol prywatny?

(Sprawa podniesienia cła od ropy).

Niedawno temu doszła nas wiadomość, że węgierski minister skarbu przyjął deputacyę właścicieli węgierskich destylarń nafty, którzy przybyli z prośbą o zniżenie postanowionej podczas układów ugodowych cyfry cła od ropy sprowadzanej z zagranicy, i że minister oświadczył tej deputacyi, iż życzenia właścicieli destylarń będą ponownie zbadane i w tym celu podjęte będą na nowo układy z austryackim rządem. Gdyby się zapowiedź węgierskiego ministra sprawdziła, wyłoniłaby się znów niepożądana dyskusya nad sprawą, którą miano już za umorzoną.

Zwoływanie nowych ankiet wydaje nam się zupełnie bezcelowem, bo przecież w sprawie tej nie można stać na jednostronnem stanowisku właścicieli destylarń, lecz na stanowisku wspólnych interesów państwowych. W czem leży interes państwa, to wyjaśnią następujące daty: Obecnie produkuje Galicya tyle ropy, że nietylko w zupełności pokrywa zapotrzebowanie monarchii, lecz pokaźną zwyżkę przeznaczyć może na wywóz. Skoro więc produkcya ropy w naszej połowie monarchii wzrosła tak znacznie, a także z tamtej strony Litawy eksploatacya terenów naftowych nie jest wykluczoną, przeto państwo — które nietylko zapotrzebowanie swej konsumcyi w zupełności własnym produktem zaspokaja, ale nawet zmuszone jest zwyżkę swej produkcyi sprowadzać za granicę — wcale o tem myśleć nie może, żeby ten sam produkt sprowadzać z zagranicy, a tem samem stworzyć dla własnej produkcyi niebezpieczną konkurencyę, bo przez takie postępowanie dowozu obcego produktu musi z konieczności nastąpić pogorszenie bilansu handlowego.

Gdy przed laty dziewięciu podczas układów ugodowych zgodzono się na cło 2 zł w złocie od 100 kilogramów falsyfikatu rosyjskiego, produkcya krajowa była tak mała, że nie mogła zaważyć na szali układów z Węgrami. Miliony centnarów, które się obecnie w kraju produkuje, były wprawdzie i wtedy już w łonie ziemi, ale ich nie wydobyto; a że je dopiero w ostatnich dwóch latach dobyto, przypisać to można jedynie tej okoliczności, iż właśnie w tych dwu latach okazał się dowóz falsyfikatu rosyjskiego mniej korzystnym dla destylarń leżących w północnej części monarchii i że tereny naftowe, znajdujące się podówczas w ręku mniej zamożnych właścicieli, przeszły na własność Towarzystw zasobnych w kapitały, które były w stanie wydobyć z ziemi te ukryte skarby. Zatym to w ten sposób surowego produktu krajowego, ale ochrony cła krajowego przemysłu przez to nie osiągnięto, gdyż tak jak przedtem, przywożono i nadal do południowych krajów monarchii falsyfikat rosyjski. W roku 1896 przeciętna cena ropy, którą uzyskali galicyjscy producenci, nie wynosiła nawet 2 zł. za 100 kg loco stacya nadawcza, chociaż w roku poprzednim notowano cenę ropy po 4 zł za 100 kilogramów.

Cena płacona przez destylarnie austryackie wynosiła wprawdzie 3 zł. za 100 kg, ale w istocie zredukowała się do 1 zł., gdyż musiano sprzedać większe ilości ropy południowym destylarniom węgierskim o stratą prawie 50procentowym dla zrównoważenia kosztów przewozu z północy. Zarazem byli galicyjscy producenci ropy zmuszeni oddawać znaczne ilości ropy austryackim destylarniom po cenie mniej więcej 1 zł. za 100 kg, a to na cele eksportu, ażeby umożliwić dalszą eksploatacyę szybów wstrzymaną wskutek nagromadzenia wielkich zapasów, i aby dla krajowego produktu utorować drogę do zbytu za granicę.

Precedensy te jasno wskazują na to, że produkcya ropy w Austryi — która nietylko pokrywa konsumcyę wewnętrzną, lecz toruje już sobie drogę na zewnątrz — musi mieć zapewnione cło od ropy ze strony rządu już przez sam wzgląd na nasz bilans handlowy, który przez wzmożenie wywozu znacznie się poprawi. To, czego chciała dopiąć deputacya rafinerów węgierskich u węgierskiego ministra skarbu, byłoby nie czem innem, tylko przedłużeniem stanu rzeczy ustalonego obecnie ustawą celną, który przed dwoma laty ... Sprowadzana z Rosyi ropa jest faktycznie destylatem, który umożliwia się przywóz do Austryi z obejściem cła przez sztuczne zanieczyszczenie. Geograficzne położenie południowych destylarń nadawało się najbardziej do możliwego wyzyskania sytuacyi, gdyż mogły one nabywać ropę po cenie ... cyfry: Ropa w Galicyi kosztuje na konsumcyę wewnętrzną 3 zł. za 100 kg, a mimo to cło w wysokości 2 zł. w złocie czyli 2 zł. 40 ct. w papierze nie mogło uchronić północnych destylarń — jakkolwiek one stoją na najwyższym szczeblu technicznego wydoskonalenia — od tego, że rosyjski falsyfikat, przerobiony w rafineryach południowych, dotarł aż do Tetschen i Bodenbachu, a więc aż do północnych granic monarchii, podczas gdy destylarnie północne, walcząc z konkurencyą, w ciasnem swem kole, zaledwie ostać się mogły.

Przykry ten stan wytworzył w swoim czasie rząd węgierski kosztem Austryi, gdyż podatek konsumcyjny wewnętrzny, który w razie ... Przedlitawii przypadł na korzyść Węgier, ... nafta ta w węgierskich destylarniach została przerobiona. W ostatnich latach jednak zawiązały się również i na Węgrzech towarzystwa w celu eksploatacyi ropy, wskutek czego widziało się węgierskie ministerstwo skarbu spowodowanem wziąć nowy ten przemysł w opiekę, zwłaszcza, iż wpłata podatków spożywczych ma się odbywać na przyszłość nie w miejscu produkcyi, lecz w miejscu konsumcyi. W miarę więc jak falsyfikat rosyjski nie tylko Translitawię, lecz także i Przedlitawię opanowuje, ubywa państwu węgierskiemu bogate źródło dochodu, a skoro nadto Węgry zmuszone będą własny przemysł eksploatacyi ropy ochraniać, a z drugiej strony nie będą pobierały podatku spożywczego, który w Przedlitawii na koszt własnego przemysłu się opłaca, nie będą miały żadnego interesu w tem, aby obstawać za zmonopolizowaniem węgierskich destylarń. Okoliczność ta w połączeniu z przekonaniem, które się w Austryi wyrobiło, iż zagrożony jest handel całej monarchii, doprowadziły do ugody w tym kierunku, iż rosyjskiego destylowanego oleju nie można stawiać na równi z ropą, a ponieważ zawsze jeszcze możliwe jest obejście cła przy oznaczaniu jakości importowanego produktu, przeto jedynym środkiem zaradczym było to, iż w projekcie nowej ugody obłożono ropę zagraniczną cłem 3½ zł. (w złocie) za 100 kg. Podobno oba rządy już na to się zgodziły, a jedna z najbardziej wpływowych węgierskich destylarń o tyle zastosowała się już do tej zmiany stosunków, że nabyła na północy monarchii jedną z destylarń na własność i znacznie ją rozszerzyła, aby przenieść punkt ciężkości całego ruchu na północ. Jakie nowe okoliczności na to się złożyły, aby od roku już pogrzebane bezowocne wysiłki utrzymania status quo na nowo poruszyć, usuwa się z pod oceny sfer niewtajemniczonych; żywimy jednakowoż nadzieję, iż chociażby one z pewnych względów przypaść mogły do smaku rządowi węgierskiemu, odparte zostaną energicznie przez nasz rząd.

Pozostawałoby jeszcze zbadać prawdziwość tych motywów, które do wiadomości naszej doszły, a które deputacya węgierskich destylarń podniosła. Pozorny motyw, jakoby węgierskie destylarnie mogły być zdane na łaskę i niełaskę galicyjskich producentów ropy, nie jest uzasadniony, gdyż już w roku 1896 oddawano węgierskim destylarniom ropę galicyjską o 50 prct. taniej, niż destylarniom w Przedlitawii w celu zapewnienia im możności konkurencyi wobec północnych destylarń, a było to właśnie w czasie, gdy falsyfikat rosyjski był w wysokiej cenie, która utrudniała znacznie jego przywóz do Austryi.

Produkcya galicyjska nie wyzyskała wcale tej chwilowej sposobności, a że i na przyszłość Galicya dostarczać będzie rafineryom południowym surowego produktu po cenie unormowanej, leży to we własnym interesie producentów, zwłaszcza, że dążą oni tylko do ochrony przed przemytnictwem celnem w ogóle, a chcieliby wyprodukować jak najwięcej zarówno dla wewnętrznej, jak i zewnętrznej konsumcyi. Wrzekoma ruina przemysłu węgierskiego, którą ministrowi węgierskiemu w perspektywie ukazano, wymyśloną została tylko dla postrachu, nie mówiąc już o tem, że przecież Węgry starają się stworzyć obecnie własny przemysł eksploatacyi ropy. Pojmujemy przeto łatwo, iż węgierski minister skarbu podobno z uśmiechem przyjął tę groźbę i nie wątpimy, że rząd nasz w interesie krajowego przemysłu oprze się jak najenergiczniej podjęciu na nowo rokowań w tej sprawie.

List do Redakcyi.

(Projektowane zmiany w ustroju krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń).

Uchwała ostatniego walnego zebrania delegatów galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, tycząca się stałego podwyższenia etatu urzędników, pobudziła dyrekcyę krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, do przedłożenia takiegoż projektu Radzie nadzorczej, mającej się zebrać jak zwykle w pierwszych dniach czerwca b. r. Równocześnie i sposób urządzenia całej administracyi biurowej, w tej najbogatszej naszej instytucyi finansowej, ma uledz również kardynalnej zmianie. System bowiem zastosowany przed 35 laty t. j. w chwili założenia Towarzystwa, dzisiaj wobec kolosalnego rozwoju czynności i rozprzestrzenienia działalności nietylko w kraju, ale na Szląsku i Bukowinie, w wielu szczegółach stał się zupełnie nieodpowiednim. Zmiany okazały się konieczne. Nadzwyczaj bowiem niskie uposażenie urzędników pełniących nieraz bardzo ważne i odpowiedzialne obowiązki są powodem ogólnego braku zdolniejszych sił biurowych do prowadzenia szczegółowej administracyi.

Jedną z przyczyn wadliwej w wielu szczegółach dotychczasowej manipulacyi okazała się również niestosunkowo mała ilość stałych, etatowych urzędników, w stosunku do ogólnej liczby funkcyonaryuszy, gdyż na przeszło 350 zajętych ludzi, zaledwie połowa jest na etacie, a druga, są to praktykanci i dyetaryusze płatni przeciętnie od 30—60 zł. miesięcznie. Trudność jakiegokolwiek awansu odstręcza młodych ludzi posiadających wyższe kwalifikacye naukowe, od garnięcia się do biur tej instytucyi. Ile w takich warunkach cierpią powaga i dobro instytucyi, może to ocenić tylko ktoś bliżej wtajemniczony w stosunki Towarzystwa.

Członkowie Rady nadzorczej, mający na oku przeważnie finansową stronę, z zasady przeciwni jakimkolwiek zmianom i wszelkiemu podwyższeniu pensyi urzędnikom, choć nieraz dotkliwie mieli sposobność przekonania się o potrzebie zaprowadzenia wielu zmian, projekta ad feliciora tempora odkładali. Do powstania jakiejkolwiek inicyatywy potrzeba było przykładu innych instytucyi i tego rodzaju faktów, jak odkryty w roku bieżącym w biurach Reprezentacyi lwowskiej, mianowicie dwudziestutysięczny deficyt zrobiony w ciągu dłuższego szeregu lat przez jednego z zaufanych urzędników. Inicyatywa do mających nastąpić obecnie zmian w administracyi zaprojektowaną podobno została przez dyrektora referenta piastującego tę godność od początku istnienia Towarzystwa, a w r. b. przechodzącego na emeryturę. Jego to działalności Towarzystwo w znacznej już części zawdzięcza swój dotychczasowy rozwój.

Nic też dziwnego, że ustępując obecnie z grona członków Zarządu, nabytą w czasie swego urzędowania znajomość braków i potrzeb tej instytucyi pragnie zużytkować, aby Towarzystwo, które już tyle dobrego dla kraju zrobiło, postawić do reszty na trwałych i zdrowych podstawach.

Projektowane zmiany mają się zasadzać nietylko na odpowiednem unormowaniu płac urzędników podług skali ustanowionej dla urzędników państwowych, ale równocześnie i personal etatowy ma być znacznie powiększony. Manipulacya biurowa ma być podzielona na poszczególne referaty prowadzone przez stale do tych czynności przydzielonych urzędników fachowo w każdym dziale uzdolnionych. Do egzaminu kwalifikacyjnego, uprawniającego do etatu, mają być dopuszczani nowi adepci tylko posiadający odpowiednie przysposobienie naukowe. Dyetaryuszom bezwarunkowo nie będą odtąd powierzane żadne czynności, wymagające samodzielnej i specyalnej wiedzy. Reforma ta będzie szczególniej ważną i z tego powodu, że zachęci ludzi z wyższem uzdolnieniem do starania się o posady w Towarzystwie, tacy bowiem będą mogli mieć nadzieję, że na uzyskanie etatu a temsamem i odpowiedniego wynagrodzenia za oddaną pracę, nie będą potrzebowali czekać latami jak to dotychczas miało miejsce. *Z.*

Z izby sądowej

Przemyśl, 31 marca.

(Sprawa posła Nowakowskiego).

Dziś odbyć się miała przed trybunałem wyrokującym rozprawa karna przeciw posłowi sejmowemu Stefanowi Nowakowskiemu, oskarżonemu o zbiegowisko z § 283 i 284.

Akt oskarżenia przedstawia rzecz następująco: Naczelnik gminy Wyszatyce zawiadomił tutejsze starostwo, że 9 sierpnia 1896 r., ma się odbyć w tamtejszej czytelni zgromadzenie poufne za zaproszeniami. Miał na niem zdawać sprawę poseł Nowakowski z czynności poselskich. Koncepista namiestnictwa Adam Mirski dla zbadania sprawy udał się do czytelni, gdzie zastał mało ludzi. Przed czytelnią jednak zbierało się coraz więcej ludzi, z czego Mirski nabrał przekonania, że nie rozchodziło się o poufne, lecz o publiczne zgromadzenie i że władza w błąd wprowadzoną została. W sali znajdowały się także dzieci, a oprócz tego sala była za szczupłą. Nikt nie mógł się także wykazać zezwoleniem zarządu czytelni. Mirski zabronił więc zgromadzenia i wezwał obecnych do rozejścia się.

Po chwili zjawił się poseł Nowakowski, a równocześnie cisnęli się włościanie do czytelni, przed którą stał żandarm. Mirski, wstąpiwszy do czytelni, przywitał Nowakowskiego, który odpowiedział ubliżająco i w gwałtowny sposób, wymawiał Mirskiemu rozwiązanie zgromadzenia, zarzucił mu brak znajomości ustawy i zapytał o powód rozwiązania. Mirski wezwał Nowakowskiego i innych, aby lokal opuścili. Na to Nowakowski odezwał się, że Mirski nie ma prawa zgromadzenia rozwiązywać i że lokalu mimo wezwania nie opuści. Wtedy Mirski wezwał Nowakowskiego do opuszczenia lokalu pod zagrożeniem przyaresztowania.

Nowakowski w postawie wyzywającej odparł: „A ja nie pójdę, owszem niech mnie aresztują“. Mirski dla podtrzymania powagi władzy przyaresztował Nowakowskiego i odstawił go starostwa w Przemyślu, gdzie przez 2 godziny był internowany. Nowakowski zaskarżył Mirskiego o nadużycie władzy, a natomiast staje dziś Nowakowski przed sądem, oskarżony o zbiegowisko.

Sprowadzono go z więzienia, gdyż toczy się przeciw niemu śledztwo także o § 300 i 302, skutkiem przemówień na zgromadzeniach wyborczych. Nowakowski oświadczył, iż karanym był tylko raz za bójkę.

Do rozprawy jednak nie przyszło, główny bowiem świadek p. Adam Mirski zachorował na tyfus i stanąć nie mógł. W obec tego odroczono rozprawę, a Nowakowskiego zatrzymano w więzieniu śledczem.

* * *

(Proces o zwrot wartości obrazów.)

Warszawa 25 marca.

W dniu 23 marca sądzoną była w cywilnym wydziale sądu warszawskiego sprawa, wytoczona przez grono tutejszych malarzy przeciw Rodysowi. Artyści malarze, mianowicie: pp. Julian Maszyński, Walery Brochocki, Kazimierz Alchimowicz, Zofia Stankiewicz, Zdzisław Jasiński, Józef Ryszkiewicz, Maurycy Trębacz, Jan Kauzik, Maurycy Sztenzel, Władysław Gumiński, Feliks Cichocki, Paweł Rosen, Bronisław Wiśniewski, Wojciech Gerson, Maryan Zarębski, Jan Ciągliński, Tadeusz Popiel, Antoni Piotrowski, Kazimierz Mirecki, Marcin Kasiewicz, Michalina Daniszewska i Antoni Podkowiński, zawarli przed kilku laty umowę z Józefem Rodysem, mocą której ten ostatni zobowiązał się wysłać na wystawę powszechną w Chicago i sprzedać tam obrazy wymienionych artystów. Dziesięć procent od sumy sprzedanej, oraz nadwyżka otrzymana ponad umówioną z artystami cenę, miały być wynagrodzeniem Rodysa za jego pracę. Nadto Rodys zobowiązał się ponosić wszelkie koszta transportu i wystawy, składać rachunki w miarę sprzedaży obrazów, niesprzedane zaś odesłać na swój koszt tam, skąd były wysłane. Rodys otrzymał od artystów 115 różnych obrazów, oraz rejentalną plenipotencyę do działania. Gdy po ukończeniu wystawy Rodys zapłacił niektórym artystom tylko małe sumy pieniężne, obrazów zaś, pomimo wezwania notaryalnego nie zwrócił, wymienieni wyżej malarze zapozwali go o zwrot obrazów lub ich wartości w sumie 25.275 rs.

Rodys przez adw. J. M. Kamińskiego bronił się tem, że przedsiębiorstwo doznało dużych strat z winy i nadużyć agentów, ustanowionych przez Rodysa i przez malarzy, że podjął się przedsiębiorstwa nie tyle w celu zysku, ile jako profesor sztuki, że sam stracił na tym interesie przeszło 27.000 r. s., wreszcie w wytoczonej akcyi wzajemnej żądał zasądzenia od powodów rs. 23.000 jako zwrotu zaliczki równocześnie artystom tym za wysłane na wystawę obrazy udzielonej.

Ożywione rozprawy stron trwały kilka godzin, poczem sąd odrzucił zarówno skargę wymienionych artystów jak i skargę Rodysa. Koszta sądowe mają być pokryte przez obie strony.

KRONIKA.

Lwów dnia 2 kwietnia.

Godność szambelana nadał Cesarz porucznikowi 5 pułku ułanów Mieczysławowi Lubicz Potockiemu.

Mianowania i odznaczenia. Radzca sądu krajowego we Lwowie Apolinary Schabenbeck otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, Jerzy hr. Mycielski mianowany nadzwyczajnym profesorem historyi sztuki na uniwersytecie krakowskim.— Minister oświaty nadał kierownikowi pięcioklasowej szkoły ludowej męskiej w Krakowie, Aleksandrowi Pająkowi, uznając jego długoletnią, skuteczną działalność w służbie nauczycielskiej, tytuł dyrektora.

Pani Jadwiga Camilowa, znakomita artystka lwowskiej opery, daje w Przemyślu dnia 6 b. m. koncert. Miłośników muzyki, mieszkających w Przemyślu, czeka więc prawdziwy festyn muzyczny.

Pogłosce o zamierzonem mianowaniu ministra Rittnera ochmistrzem dworu arcyksięcia Ottona i o powołaniu dr. Bobrzyńskiego na miejsce dr. Rittnera zaprzeczają z Wiednia.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand objął protektorat nad wydawnictwem dzieła p. t. „Wielki przemysł w Austryi“. Dzieło to wyjdzie w r. 1898 w Wiedniu jako pamiątka jubileuszu Cesarza.

Budowa gmachu sztuk pięknych. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono odstąpić pod budowę gmachu sztuk pięknych część ogrodu miejskiego (pojezuickiego) u zbiegu ulic Trzeciego Maja, Słowackiego i Kraszewskiego. Sprawa ta musi jeszcze przyjść pod uchwałę jawnego posiedzenia Rady miejskiej.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet. W niedzielę dnia 4 kwietnia o godz. 5ej po południu odbędzie się w sali kasyna miejskiego wykład prof. dr. J. Zakrzewskiego „O promieniach Röntgena“ (z demonstracyami). Dla członków Tow. wstęp bezpłatny za poprzedniem zgłoszeniem się u sekretarza Towarzystwa. Bilety dla nieczłonków po cenie 1 zł. można otrzymać w kancelaryi Towarzystwa (ul. Długosza 6) w sobotę między 4—6 oraz w dzień wykładu u wejścia do sali.

Zmiana własności. Dobra Morawsko w pow. jarosławskim, należące do spadkobierców Majera i Rebeki Robinsohnów, kupili państwo Władysław i Ida z Turnauów Kopeccy.

Złośliwa pogłoska. *Narodni Listy* otrzymały ze Lwowa telegram, donoszący, że poseł Rutowski ma złożyć mandat do Rady państwa, aby objąć posadę sekretarza lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Wiadomość ta jest oczywiście tylko czczym wymysłem, obliczonym na ubliżenie posłowi Rutowskiemu. Szanowny poseł jest zbyt dobrze znany z patryotyzmu i cnót obywatelskich, aby go posądzać o to, żeby po zaledwie ukończonej ciężkiej walce wyborczej, miał okręg swój (miasta Tarnów-Bochnia) narażać na nowe wichrzenia, jątrzenia, szczucia, a może i na zwycięstwo szkodliwych dobru kraju żywiołów.

Przeniesienie zwłok Juliusza Słowackiego. Staraniem młodzieży kształcącej się w Paryżu zawiązał się tam komitet, który postanowił uczcić na dzień 3 kwietnia 1899 przypadającą pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci Słowackiego przewiezieniem zwłok jego spoczywających na cmentarzu „Montmartre“ w Paryżu do kraju. Na czele komitetu stoją pp. Antoni Potocki literat w Paryżu zamieszkały i Adam Matejko, reprezentant kształcącej się młodzieży w Krakowie.

Z kolei. Pociąg mięszany z Janowa nie przybył dziś rano do Lwowa, z powodu, że na dworcu w Janowie wykoleiła się maszyna.

Demonstracya dla Szajera w Krakowie nie wyglądała tak skromnie, jakby to wynikało z lakonicznego telegramu, który otrzymaliśmy wczoraj. Oto gdy poseł Szajer przybył we środę wieczorem do Krakowa, socyaliści, tłumnie zebrani na dworcu kolejowym, urządzili mu olbrzymią owacyę i wśród okrzyków „Niech żyje!“ lub też przeplatając śpiewaniem socyalistycznej pieśni, zaprowadzili Szajera do redakcyi socyalistycznego pisemka *Naprzód*. Tu na cześć uwolnionego z aresztu stojałowszczyka palnął uroczystą mówkę socyalista Reger, zastępca naczelnego redaktora *Naprzodu* p. Daszyńskiego. — Szajer za przyjęcie podziękował i przyrzekł, że jako poseł będzie szedł z socyalistami, jak to dotychczas czynił w swej działalności agitacyjnej, i że jak dotąd tak i nadal będzie toczył walkę ze „stańczykami“. Potem udał się Szajer do lokalu stowarzyszenia postępowej młodzieży uniwersyteckiej p. t. „Zjednoczenie“, gdzie również wygłaszano na jego cześć pochwalne mowy, za które Szajer znowu dziękował i wyłuszczał program swej pracy poselskiej. — We czwartek rano pojechał jeszcze do Czaczy do ks. Stojałowskiego, a stamtąd dopiero wybierze się do Wiednia.

Regulacya ulicy Piekarskiej, upragniona od dłuższego czasu i potrzebna, przyjdzie wreszcie do skutku. Konwent PP. Sakramentek po pertraktacyach zgodził się wreszcie na bezpłatne odstąpienie 245 □ sążni gruntu, potrzebnych na konieczne rozszerzenie ulicy Piekarskiej, pod tym warunkiem, że gmina wystawi wzdłuż nowej linii regulacyjnej ozdobny mur, okalający ogród zakładu. Mur kosztować będzie 2.000 złr. Na onegdajszem posiedzeniu magistratu uchwalono przystąpić natychmiast do wykonania tych robót. Uregulowanie ulicy Piekarskiej przyczyni się znacznie po podniesienia tej części miasta.

Na cele dobroczynne odbędzie się w poniedziałek koncert z współudziałem pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panów Melcera, Wolfsthala, Sladka, Neuhausera, Józefa Szymańskiego i towarzystwa spiewackiego „Echo“. Program tego koncertu jest bardzo urozmaiconym, a kulminacyjnym jego punktem będzie sławne trio Melcera.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Administratorem w Kaczanówce ustanowiony ks. Edward Bladowski. Jurysdykcyą otrzymał ks. Józef Poręba, katecheta szkoły real. w Tarnopolu. Przeniesieni księża wikaryusze: Longin Tabiński z kościoła N. P. Maryi Śnieżnej do kościoła św. Maryi Magdaleny, Jan Lazarewicz z kościoła św. Maryi Magdaleny do kościoła św. Anny we Lwowie, O. Feliks Kostański, Karmelita, przeznaczony na wikaryusza do kościoła N. P. Maryi Śnieżnej. Konkurs na probostwo w Kaczanówce rozpisany z terminem do 15 maja br.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni księża: Józef Ręgorowicz z Cmolasa do Nockowej, Stanisław Pajor z Jurkowa do Cmolasa. Konkurs na posadę piątego katechety przy szkołach ludowych w Tarnowie, z płacą 700 złr. i 10% na mieszkanie, rozpisany do 15 kwietnia.

Losowanie. Przy wczorajszem ciągnieniu losów z r. 1854 główna wygrana 100.000 złr. padła na s. 844, nr. 24, druga 10.000 złr. na s. 635 nr. 25. — Losy cisańskie: główna wygrana 100.000 złr. padła na s. 2.228 nr. 24. — Losy Rudolfa: główna wygrana 15.000 złr. padła na s. 1080 nr. 38, druga 3.000 zł. na s. 2.834 nr. 36.

Z Towarzystw naukowych i literackich. Towarzystwo filologiczne w połączeniu z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych odbyło w ubiegłą sobotę wspólne posiedzenie w sali fizyki szkoły realnej pod przewodnictwem dyrektora p. Franciszka Próchnickiego. Głównym celem zebrania był odczyt Dr. Tadeusza Mandybura, profesora tutejszego akademickiego gimnazyum.

Prelegent odbył niedawno jako stypendysta rządowy podróż naukową na Wschód. Otóż na tem posiedzeniu, tym razem bardzo licznem, gdyż pojawił się nawet pan Charkiewicz wraz z całem prawie swem gronem nauczycielskiem — dzielił się uczony badacz zdobyczami naukowymi na polu archeologii i mówił na temat: „O teatrze Dyonizosa w Atenach“. Prelegent opisywał w swym gruntownie i sumiennie opracowanym odczycie, starożytny teatr ateński, biorąc materyał głównie z autopsyi, a opierał się przy swych wywodach naukowych na najnowszych zapatrywaniach Doerphelda, uczonego archeologa i dyrektora niemieckiego instytutu archeologicznego w Atenach.

Tak więc upada z kretesem i raz na zawsze, teorya dawniej w szkołach naszych głoszona. Gdyż dziś już jest rzeczą dowiedzioną, że akcya w starożytnych tragedyach klasycznych nie odbywała się na scenie, lecz w orkiestrze, gdzie też chór swym śpiewem oraz swemi uroczystymi pochodami i ewolucyami tanecznymi się popisywał.

Dodać należy, że prelegent nie tylko licznemi fotografiami rzecz swoję illustrował, lecz także postarał się o to, iż tak cały teatr, jako też poszczególne tegoż części, oraz stosowne napisy, przez jakiegoś ucznia z prawdziwym niemal artyzmem i z bardzo wielką dokładnością na kilku tablicach narysowane były, co też niepomiernie przyczyniało się do zrozumienia odczytu. *Leon Ciliński.*

Wystawa światowa w Paryżu w r. 1900. Nad udziałem Austro-Węgier w tej wystawie toczą się od dnia 25 marca b. r. w ministerstwie handlu poważne debaty. Ukonstytuował się już jeneralny komisaryat, który kierując się wskazówkami rady przybocznej, czynić ma przygotowania do tego udziału. Do wszystkich stron interesowanych rozesłane będą odezwy, a nadto ma się zawiązać komitet specyalny dla wystaw zbiorowych. W projekcie jest także, aby przygotowania do wystawy poszczególnych działów, obejmowały nie tylko obecny stan tych działów, lecz uwzględniły nadto ich stronę retrospektywną.

Humorystyczna symfonia Haydna G-dur, którą odegra w niedzielę w Sokole kapela wojskowa pod batutą pani Adolfiny Zimajer, będzie sensacyjnym punktem programu humorystycznego wieczorku. — Ustalona sława pani Adolfiny Zimajer, jakoteż rzetelny talent dramatyczny pani Heleny Zimajer-Rapackiej, która z takim wdziękiem grywała na scenie lwowskiej Krystynę w „Miłostkach“ Schnitzlera; wreszcie występ p. Wincentego Rapackiego (syna), znanego dobrze z dowcipnych monologów zapewniają uczestnikom wieczorku niepospolitą rozrywkę. — Początek wieczorku o pół do ósmej.

Budowę gmachu kasyna narodowego przy ul. Mickiewicza, naprzeciw Sejmu, uchwalono na wczorajszem posiedzeniu członków kasyna, powierzyć tutejszym przedsiębiorcom budowlanym pp. Pschornowi i Szelidze Łyszkiewiczowi. Budowa rozpoczętą będzie w tych dniach, a wspaniały gmach, którego front zwłaszcza ma być bardzo ozdobny, stanie pod dachem już w jesieni br. Plany gmachu projektowali wiedeńscy architekci Helmer i Felner. Koszta budowy preliminowane są na 300.000 złr.

Album zbrodniarzy, morderców, oszustów, złodziei uwolnionych z więzienia lwowskiego, lub w Winnikach, w ostatnim dziesięcioleciu, a przeważnie przebywających stale we Lwowie i w jego najbliższej okolicy, wynosi kolosalną liczbę 1.739 fotografii. Gdy się to album przegląda mrowie przechodzi. Wstrętna to galerya wizerunków: prawie wszystkie mają w sobie znane charakterystyczne cechy typów Lombrosy: odstające uszy, ściśnięte czaszki, zarośnięte czoła, wystające szczęki. Aby wszystkie te indywidua, a zwłaszcza pokaźny procent recydywistów mieć wciąż na oku, brak dostatecznych sił w lwowskiej policyi. Obliczono, że jeśliby się chciało na każdej ulicy, jak powszechnie i słusznie publiczność wymaga, postawić dniem i nocą policyanta, to musiałoby się każdego z 210 obecnie istniejących policyantów pociąć na trzy części. O przypilnowaniu czyhających na sposobność zbrodni recydywistów, tem mniej może być mowa. Czas by już był, aby do projektowanej oddawna, a tak potrzebnej dla bezpieczeństwa publicznego reorganizacyi policyi przystąpiono energicznie co rychlej.

Szkoła kołodziejska w Grzymałowie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Słysząc o wyrobach krajowej szkoły kołodziejskiej w Grzymałowie, postanowiłem udać się tam osobiście, aby zamówić sobie wózek. Przy tej sposobności zbadałem zakład. Jego wewnętrzne urządzenie zupełnie odpowiada celowi, a misterne i eleganckie wykonanie wehikułów wskazuje na smak, gust i wielkie zdolności fachowego nauczyciela i kierownika p. Kossowskiego. Uczniowie pracują z całem zamiłowaniem i ochotą; szkoda tylko, że zakład dla braku miejsca nie może przyjąć większej liczby zgłaszających się kandydatów do tego zawodu. Zewnętrzna strona zakładu sprawia jednak bardzo złe wrażenie. Jakkolwiek Wydział krajowy opiekuje się szczerze szkołą kołodziejską w Grzymałowie i nie szczędzi zasiłków, bo jeszcze w roku zeszłym przeznaczył 5000 zł. na ukończenie budynków i mieszkanie dla kierownika, są one do dzisiaj niewykończone, wskutek czego kuźnia zarysowała się bardzo i grozi zawaleniem, a budynek warsztatu kołodziejskiego niewyprawiony niszczy się ogromnie. Jest jednak nadzieja, że obecny marszałek powiatu skałackiego p. Zagórski zaopiekuje się rzeczonym zakładem w tak wielkim stopniu, jak jego poprzednik Szczęsny hr. Koziebrodzki czynił, i instytucyę tę doprowadzi do tego, że stanie się ona chlubą kraju, jako pierwszy zakład kołodziejski.

Pan Władysław Jaworski nowozaangażowany artysta naszej sceny wystąpi jutro w jednej z najlepszych swych ról w Cześniku w komedyi Al. hr. Fredry ojca pt. „Zemsta za mur graniczny“. Pan Jaworski, to dobry znajomy naszej publiczności, należał on przez kilka lat do ozdób naszej sceny za czasów dyrekcyi Zygmunta Przybylskiego, przez ostatnie zaś dwa lata był dyrektorem teatru hr. Fredry w Stanisławowie, który jemu w znacznej części swój rozwój zawdzięcza. Dobrze się stało, że pozyskano dla naszej sceny tak sumiennego i pełnego talentu artystę.

Pruskie ministerstwo oświaty przedłożyło radzie aptekarskiej projekt dopuszczenia kobiet do studyów aptekarskich.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Bochni na 2 dwie posady lekarzy okręgowych z siedzibą w Łopanowie i Ujściu Dolnem. Pobory 900 złr. Termin do 15 maja. — Rada szkolna okręgowa w Nowymtargu na 38 posad nauczycielskich. Termin do 10 maja. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Krowicy, w pow. cieszanowskim. Pobory 190 zł. Termin do 13 bm.

Ostatnia wola Amerykanki. Pewna nauczycielka muzyki w Stanach Zjednoczonych umierając prosiła, aby jej nie chowano w trumnie lecz w ukochanym jej fortepianie. Ponieważ nikomu to nic nie szkodziło, oryginalne to życzenie zmarłej spełniono.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W „Przeglądzie“ z dnia 2 marca b. r. Nr. 49 w rubryce „Ruch przedwyborczy“ znachodzę wzmiankę o prawyborach w Uwiśle; a że w tem sprawozdaniu dotknięto mnie, przeto na podstawie §. 19 ust. pras. upraszam Szanowną Redakcyę o pomieszczenie niniejszego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby w dzień przed wyborami miałem komu oświadczać, że nie będę brał żadnego udziału w wyborach, i że nie chcę być obranym wyborcą. Nikt mnie w tej sprawie o to nie pytał, i ja przed nikim podobnych oświadczeń nie robiłem.

Nieprawdą jest, jakoby podczas aktu wyborczego wpadłem niespodziewanie z całą zgrają do lokalu wyborczego. Na kilka chwil przed rozpoczęciem wyborów naczelnik gminy w przytomności zgromadzonych na dworze wyborców zaprosił mnie sam przez policyanta gminnego do sali wyborczej, prawdopodobnie na członka do komisyi wyborczej; przynajmniej te zaprosiny tak sobie tłumaczyliśmy, i ja i lud wszystek. Na zaproszenie naczelnika wszedłem

zaraz do sali i siedziałem tutaj w tej wierze, że jestem członkiem komisyi prawie dwie godziny, bo przez cały czas głosowania ludzi z obszaru dworskiego. Dopiero później gdy już wyborcy z gminy zaczęli głosować i kilku już głos swój oddało, pan komisarz kazał mi opuścić lokal wyborczy i iść do domu, oświadczając, że ja nie jestem członkiem komisyi, a jako taki nie mogę pozostać w sali.

Nieprawdą jest, jakoby p. komisarz wypraszał mnie z sali z przyczyny ciasnego lokalu; bo gdyby to było przyczyną, to p. komisarz nie kazałby był prawyborcom z obszaru dworskiego wchodzić do sali do głosowania razem wszystkim, bo wyraźnie wzywał, żeby wchodzili do izby ile tylko ich pomieścić się może. Jeżeli do 30 prawyborców naraz nie mogło w izbie zrobić ciasnoty, to tem bardziej później ja jeden takowej zrobić nie mogłem, zwłaszcza, że ludzi z gminy kazano wpuszczać po jednemu.

Nieprawdą jest, jakoby, będąc wyproszonym z sali, wołałem: „ludy ratujte, mene wykiedajut; nasza krow, nasza zemla, lisy i pasowyska". W jakie słowy odezwałem się do ludu — słyszeli prawyborcy i słyszała komisya, gdyż ja właśnie zabezpieczając się przed wszelkiemi możliwemi insynuacyami, odezwałem się stając w drzwiach, a odezwałem się tak: „ludy, świdczu sia wamy, szczo ja ne sam, z własnoji woli widchodżu widsy, ale p. komisar mene wyproszujut". To tylko powiedziałem — nic więcej; a pomimo tego jeszcze nie uniknąłem złośliwej insynuacyi. Cóż by to było, gdybym był tak na dworze między ludem wytłumaczył się z przyczyny — dla czego odchodzę!? A przecież w obec ludu, który do mnie zawsze odnosi się z wszelkiem zaufaniem, wytłumaczyć się z tego musiałem, tem bardziej, że lud był tego przekonania, że mnie wezwano do komisyi, i w tem mniemaniu pozostawał przez długi czas, bo prawie przez całe 2 godziny.

Nieprawdą nakoniec jest i to, jakobym z rozjuszonym tłumem zrobił napad na komisyę wyborczą; owszem, gdy lud zaprotestował przeciw wydaleniu mnie z sali pod groźbą, że gdy ja odejdę, to i oni wszyscy od głosowania odstąpią, — ja ich uspakajałem, mówiąc: „toho ne robit, mene pustit, ja idu, a wy sia łyszit i widdawajte waszi hołosy, jak wam sumlinie wasze każe". A gdy to nie pomogło, i ludzie wtargnęli z krzykiem do sali wyborczej, — jam ich mitygował i prosił i zaklinał, żeby się uspokoili. Nie rewolwer p. komisarza, którego nawet wówczas w jego ręku nie widziałem, ale ja i tylko ja — zdołałem lud uspokoić — i uspokoiłem. A że całe to burzliwe zajście ktoś najniesumienniej mnie przypisuje, jakobym ja był przewodnikiem tłumu, na czele którego stojąc, napad zrobiłem — świadczy najwymowniej ta okoliczność, że zaraz następnej niedzieli z ambony zganiłem ludowi powyższe jego niestosowne postępywanie podczas prawyborów.

Kreślę się z poważaniem:

Ks T. Turuła, gr. kat. paroch w Uwiśle.

Niewłaściwa ciekawość. Oto co nam piszą z prowincyi: Jakieś biuro informacyjne, mieniące się koncesyonowanem i występujące pod szumnem mianem: „Le Commerce", rozsyła po wszystkich wsiach adresowane do Zwierzchności gminnych, (na ręce naczelnika), kwestyonaryusze, zapytujące o stosunki majątkowe dotyczących ziemskich właścicieli i dzierżawców. Z takim kwestyonaryuszem zgłosił się do mnie z tajemniczą miną tutejszy naczelnik gminy i mówi mi, że on wie o co chodzi i że ja niezawodnie pożyczkę jakąś chcę zaciągnąć; obiecywał mi, „że gmina mnie nie poniży i dobrze mię przedstawi". Odpowiedziałem mu, że o żadnej pożyczce, chwała Bogu, nie myślę, i radziłem, by odpowiedział owemu biuru, że dawanie tego rodzaju informacyi nie należy do zakresu działania zwierzchności gminnej. Przy tej sposobności przeglądnąłem ów kwestyonaryusz i znalazłem oprócz inych takie niedyskretne zapytania, jak, czy N. N. dużo wydaje, czy nie żyje nad stan itp.

Pomijając interesowność takich zapytań zwłaszcza do Zwierzchności gminnych skierowanych, dających powód do różnych fałszywych interpretacyi i stwarzających jakąś dziwną rolę dla gmin wydawania sądu, czy dotyczący właściciel lub dzierżawca żyje nad stan, czy nie, to wspomniane biuro powinnoby wiedzieć, że Zwierzchności gminne nie są powołane do udzielania prywatnych informacyi i że takie informacye o ile zapewne mają być sprzedane naiwnym za drogie pieniądze, mogą przedstawiać tylko bardzo problematyczną wartość. Łączę wyrazy etc.

Bogusław Cieński

W Łoszniowie 31 marca 1897.

Lewica Koła polskiego. Jak w Wiedniu werbują członków do lewicy Koła polskiego opisuje wiedeński korespondent „Dziennika polskiego" w następujący sposób:

„Koło polskie ukonstytuowało się, ukonstytuowała się też wewnątrz koła lewica. Nie dziwcie się proszę, jeśli z dnia na dzień inną i to coraz wyższą usłyszycie cyfrę członków lewicy, rzecz ta wyjaśnia się w sposób bardzo prosty. Jeden lub drugi z założycieli lewicy chwyta nowego posła za połę i ciągnie do lewicy. Nowicyusz waha się i nieśmiało pyta o program. Program — odpowiada, przeciągle zapytany — program, proszę cię, nie da się tak na poczekaniu wyłuszczyć. Lewica widzisz, to... lewica. No, rozumiesz? Nowicyusz skrobie się w głowę, marszczy czoło, słowem okazuje wszelkie znamiona człowieka, którego umysł ciężko pracuje, ale w rezultacie nic a nic nie rozumie. Jakiż że ty trudny mój drogi — ciągnie dalej lewiczak — program rozumiesz, ma p. Romanowicz, programu nie ogłasza się tak ni z tego ni z owego, trzeba mieć zaufanie. Nowicyusz przestępuje z nogi na nogę, ogląda freski na suficie i dalej jeszcze się waha. Ależ mój drogi, woła lewiczak, co tu wiele gadać, program mamy ten sam, co w minionej kadencyi! Twarz nowicyusza wyjaśnia się, wyraz niepewności ustępuje, wyciąga rękę i bez wahania zaciąga się pod sztandar lewicy pod dawnym programem. W ten sposób wewnątrz Koła posłowie podzielić się gotowi na dwie grupy: na przyjaciół hr. Dzieduszyckiego i na przyjaciół p. Romanowicza, który jak duch opiekuńczy unosi się nad Kołem, jakkolwiek w niem nie zasiada.

Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady m. Lwowa przyznano trzem pozostałym po ś. p. radzcy magistratu Józefie Wojnarze sierotom pensyę sierocińską w kwocie 520 złr., to jest tyle, ile po wejściu w życie nowego statutu pobierać miałyby prawo. Wedle obecnie jeszcze obowiązującego statutu przypadałaby tym sierotom tylko kwota 250 złr. Prócz tego przyznała Rada drobne remuneracyjne kwoty urzędnikom za nadzwyczajne czynności i uchwaliła pensyę Maryi Zarembowej, wdowie po oficyale w kwocie 300 złr.

„Męczennik własnego języka", jak się sam pompatycznie nazywa prof. Jaegerman, powrócił wczoraj do Lwowa z aresztu śledczego w Przemyślu.

Trupa wiedeńskiego teatru nadwornego (Hofburgtheater), składająca się z najlepszych artystów niemieckich, tej miary co pp. Lewiński, Reimers, Römpler, pani Lewińska, Hruby i innych, korzystając z wolnego czasu, jaki mieć będą z powodu przebudowy gmachu teatralnego, urządzają w drugiej połowie b. m. podróż po Rosyi, Rumunii, Bułgaryi i Serbii. Po drodze zatrzyma się to towarzystwo w Krakowie i Lwowie celem urządzenia kilku przedstawień.

Dramat z życia. Karolina Müller, wdowa po wyrobniku, zarabiająca praniem, bez stałego zamieszkania, wpraszająca się zwykle na nocleg tam, gdzie miała pracę, miała trzymiesięczne dziecię z narzeczonym swoim, Walentym Sadzenicą. Dziecko to, chłopczyka Jędrusia, oboje bardzo kochali. Od poniedziałku, Karolina pracowała u Róży Awin, żony dorożkarza, przy ul. Korzeniowskiego l. 5. Codziennie pranie kończyło się około północy. Karolina spała w stajni z narzeczonym swoim, parobkiem Walentym Sudzienicą. W nocy z środy na czwartek, byli oboje bardzo pomęczeni. Müllerowa znowu prała prawie do północy. Bez rozwagi, kładąc się spać, w bardzo ciasnem miejscu koło koni, wzięli dziecko między siebie. Gdy się Karolina koło godziny 3-ej w nocy, zbudziła, dziecko było uduszone. Prawdopodobnie zgnietli je we śnie swojemi ciałami. Wykluczonym jest zamiar zbrodniczy, bo zarówno Müllerowa, jak Sadzienica, żyli zgodnie i nienagannie a dziecko ogromnie kochali.

Ofiary. Dla rodziny po ś. p. Józefie Puldzie, który zginął śmiercią samobójczą wskutek nędzy, złożyli pp.: M. Tyszkowska z Malinowa 1 zł., Baszowa Pragłowska z Tyrawy wołoskiej 1 zł. Otrzymane kwoty odsyłamy zawsze natychmiast nieszczęśliwej rodzinie.

Zmarli. W Krakowie Adam Słotyłło Biliński, emer. kapitan, w 60 roku życia. — We Lwowie August Czyczajczuk, starszy rewident kolei państwowych, w 55 roku życia.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nrze 71 *Przeglądu* brzmi: Kochawina. — Trafne rozwiązanie nadesłali: Wanda Głuszkiewicz ze Stryja, L. Sielecka z Uhnowa, A. Z. Gutteter z Toporowa, S. Kropińska z Myślatycz, Felicya Mikowa i St. Asiński z Nowego Sącza, S. Myszkowska z Hruszowiec, Władysława Frankiewicz z Sambora, K. Winowska z Rożniatowa, Ludwina Mściwujewska z Dobromila, Janina Petak i Oktaw Orłowski z Przemyśla, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Potenowie z Błażowa, S. Tokarzewski z Kańczugi, Karolina Felsztyńska z Przemyśla, Bazyli Wojewódka i Marya Machniewiczowa z Krakowa, Klementyna Winiarska z Pilzna, Wanda Sieklucka z Koszyłowiec, ks. I. Łazarewicz z Jazłowca, Anna Stańkowska z Chwalibogi; ze Stanisławowa: Adryanna Eckhardt, Georgina Wielkanocka, Maryla Gorecka; Lina Dekańska z Bochni, Ewelina Hodakowa i Wincenty Mallak z Radomyśla, Helena Tothówna ze Śniatyna, Marya i Helena Strzyżowskie z Bortkowa, Nagayówny ze Stanisławczyka, Kornelia Młodzianowska z Żółkwi, I. Żurakowski z Delatyna, Romuald Winiarski z Trembowli, Amalia Grünhaut z Sanoka, Justyna Jendlowa z Grybowa, F. Iksnorg z Płotyczy, D. Sapińska z Wajkówki, Eugenia Remizowska z Woronienki, Helena Mohilowska z Popowic; ks. Szymon Guzik, K. Jarek, Tadeusz i Bolesław Czedekowscy z Bołszowiec, Wanda Limanowska z Telaczego. — Ze Lwowa: Wanda Płachecka, Kamila Pizuńska, Romana Gailhofer, Ewa Obermanówna i L. Odzierzyńska, J. Kosanowski, Marya Arbesbauer, Michalina i Jadwiga Raschkówny, Bronisława Peszkowska, Kazimiera Bartl, Julia i Władysław Padiak, Marya Czechowicz, Ludwika Mejbaum, Michalina Slavik, Tadeuszowa Krumpholtzowa, Helena Chrząszcz, Romanowa Witoszyńska, Zofia Siedleczkówna, Marya Reinold. Leon Podwiński z Dołhy wojniłowskiej, A. Limanowska i Helena Carewicz z Bołszowiec, Zofia Kowalska ze Lwowa, ks. Józef Lasko z Podkamienia.

Rady sezonowe.

Jeśliś ojcem i rodzinę
  Masz obfitą w synów, córki,
Do żelaznej weź się kasy
  I baranie wyjmij skórki,
Bo Wielkanoc już się zbliża,
  Do kampanii bądź więc gotów,
Amunicyę miej złożoną
  Z złota, miedzi i banknotów.
Potem żółć twą ujmij w karby,
  By nie była w gniewie skora,
Gdy porządków przedświątecznych
  Uciążliwa przyjdzie pora.
A gdy pancerz cierpliwości
  Już uczujesz na twej duszy.
Możesz sobie, panie miły,
  Furę waty nakłaść w uszy.
Gdy to spełnisz i niezbędnych
  Przygotowań zrobisz tyle,
Możesz sobie już spokojnie
  Przedświąteczne pędzić chwile...

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po poł o 4-tej po raz ostatni „Uniwersum" czyli fizykalne obrazy prof. Albusa, wieczorem po raz 4-ty „Baby", komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego i Klemensa Junoszy. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna). Pierwszy występ Władysława Werner Jaworskiego w roli cześnika Raptusiewicza, wieczorem o pół do 8-mej „Aida", opera Verdiego. Występ Maryi Pawlików-Nowakowskiej, Władysława Floryańskiego, Miry Heller, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. W niedzielę wieczorem „Lohengrin", z p. Władysławem Floryańskim.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów „Cennik handlu towarów korzennych, win, likierów, etc." Leonarda Soleckiego we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 2.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Afisz wczorajszy budził żywe zajęcie wśród publiczności, zapowiadał bowiem przedstawienie „Aidy" — którą bezsprzecznie nazwać można najlepszą operą Verdi'ego — z p. Mirą Hellerówną, znakomitą Amneris, p. Pawlików-Nowakowską w roli Aidy i p. Władysławem Floryańskim, który to artysta niezwykłą cieszy się sympatyą u publiczności lwowskiej. P. Jerominowi, który miał śpiewać wczoraj arcykapłana, przeszkodziła niestety słabość w uzupełnieniu tak artystycznego kompletu swoim współudziałem.

Co do p. Hellerównej, którą pamiętamy jako świetną przedstawicielkę Amneris, nie zawiedliśmy się w naszych oczekiwaniach. Wczoraj również artystka była niezrównaną w roli „królewskiej córy Faraonów". Nie ma zdaje się drugiej partyi operowej, któraby w tym stopniu odpowiadała indywidualności i warunkom scenicznym p. Hellerównej To też trudno wymarzyć sobie lepszą Amneris od tej, którą widzieliśmy i słyszeliśmy wczoraj. Pod względem głosowym partya ta odśpiewana w szlachetnym stylu i z niezwykłym zakrojem dramatycznym, nie pozostawiała nic do życzenia, a dzięki swej sile, pięknym akcentom i odpowiedniej deklamacyi miała chwile porywające. Do uzupełnienia znakomitej kreacyi przyczynia się też niemało gra wyrazista i piękność artystki, co wszystko razem zlało się na całość rzeczywiście „królewską". Publiczność przyjmowała p. Hellerównę entuzyastycznymi oklaskami, szczególnie po duecie z Radamesem w ostatnim akcie, który jest najbardziej popisowym momentem tej partyi.

Duet drugiego aktu pomiędzy Amneris i Aidą przypomniał nam żywo szereg przedstawień w sezonie operowym roku 1888 — kiedy widzieliśmy go w tej samej obsadzie — panie Pawlików-Nowakowska i Mira Hellerówna zbierały wówczas pierwsze laury ukończywszy właśnie swe studya w zaszczytnie znanej szkole śpiewu pp. Paschalis-Souvestre. P. Pawlików-Nowakowską widzieliśmy wczoraj po 3-letniej przerwie po raz pierwszy na scenie. Publiczność przywitała artystkę nader serdecznie. Aida w jej interpretacyi pozostała kreacyą pełną prawdy i zrozumienia artystycznego, pięknie cieniowaną i dobrze obmyślaną, szkoda że timbre głosu, zwłaszcza w medium, nie nabrał dotąd dźwięku metalicznego, a piękny głos sam wskutek tremolowania traci nieraz na sile dramatycznej. Zresztą wypada wstrzymać się do następnego przedstawienia „Aidy" — na którem niezawodnie p. Pawlików-Nowakowska wolna będzie od tremy, która ją wczoraj opanowała — chcąc wydać kategoryczny sąd o tej artystce, tak wysoce uzdolnionej i powszechnie lubianej. Za aryę 2-go aktu i pięknie odśpiewane duety z ojcem Aidy i z Radamesem obsypała publiczność artystkę zasłużonymi oklaskami.

Artysta opery praskiej, pan Florjański, jest gościem zawsze mile i serdecznie witanym we Lwowie. Chcąc nam zrobić przyjemną niespodziankę, a zarazem udowodnić, że dobra wola nie zna przeszkody, zaśpiewał wczoraj artysta partyę Radamesa po polsku. Już po pierwszej aryi prześlicznie odśpiewanej, rozległy się w sali gromkie oklaski, które później towarzyszyły każdemu ustępowi, odśpiewanemu przez p. Floryańskiego. Radames jego należy do partyi koncertowych, imponuje nam siłą dramatyczną, piękną deklamacyą a — gdzie zachodzi tego potrzeba — uczuciem. Burzę oklasków wywołały duet z Aidą, finał sceny nad Nilem, a przedewszystkiem scena sądu.

Pięknie śpiewał wczoraj partyę barytonową p. Górski i dał nowe dowody zrozumienia muzykalnego, talentu scenicznego a w ogóle inteligencyi artystycznej w wysokim stopniu.

W miejsce p. Jeromina zaśpiewał arcykapłana p. Bogucki bardzo poprawnie, choć o jednej próbie, króla również śpiewał p. Bogucki, a publiczność niecierpliwie czekała chwili, w której król musi stanowczo spotkać się z arcykapłanem. W decydującej chwili został arcykapłan w domu i przez to ocalił sytuacyę. Byliśmy jednak przez cały wieczór w niepewności, czy p. Boguckiego mamy uważać za króla, czy za arcykapłana. Zresztą i pod względem muzykalnym, tego rodzaju eksperymenta nie są korzystne dla ensamblu i psują wrażenie.

F. Neuhauser.

Głosy publiczności.

Gorlice 31 marca 1897.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Z powodu, iż Redakcya „Głosu Narodu" mimo powołania się przezemnie na § 19 ust. prasowej sprostowania mego, tyczącego się korespondencyi anonimowej z Gorlic o przebiegu wyborów w nrze 70 tegoż „Głosu" umieszczonej, tendencyjnie ogłosić nie chce, upraszam o umieszczenie następującego pisma w łamach „Przeglądu".

W korespondencyi pisanej z Gorlic o wyborach autor bezimienny najwidoczniej poumieszczał fałsze, tak, że słusznie wnosić można, iż pisząc ten artykuł, urządzał sobie równocześnie illuminacye na cześć wyborów. Jakkolwiek na tego rodzaju pisaniny, w dodatku nie podpisane, odpowiadać się nie powinno, ale zważywszy okoliczności, których widocznie coraz bardziej warcholska redakcya „Głosu Narodu" pod rozwagę nie brała, publicznie ogłoszonemu fałszowi, mającemu na celu jedynie wprowadzenie w błąd czytającej publiczności, jako przewodniczący komisyi wyborczej, zaprzeczyć wprost muszę.

Każdy przyzna, że jedynie celem rozdrażnienia umysłów pisze autor, iż komisyi przewodniczył p. starosta Gubatta. — Na to odpowiadam, iż fałsz to wierutny, bo nie p. Gubatta, ale ja przewodniczyłem, o czem autor nie mający pojęcia o ustawie wyborczej, z aktów wyborczych gorlickich przekonać się może.

Nieprawdą jest także, jakoby p. Gubatta unieważnił głosów 20 i to bez żadnego powodu; oto jeszcze nowy dowód, że autor pisząc artykuł, był w stanie, w którym się zwyczajnie w oczach dwoi lub troi. Unieważnionych było głosów 5; nie na wniosek p. Gubatty, ale na mój wniosek unieważniła je komisya mając do tego najzupełniejsze prawo.

Nieprawdą jest, jakoby wyborców głosujących na p. Potoczka wyprowadzano ze sali; uczyniono to z jednym wyborcą na samym początku głosowania za awantury, jakie w lokalu wyborczym wyprawiał. Sądzę, że konstytucya nie na krzewienie swawoli wydana, jeszcze na tyle pozwala, aby władze w lokalu porządek utrzymać mogły, a porządek psujących zeń usuwały. Prawda, że ani eksposeł Lewakowski, ani ekskandydat na posła Stapiński, ani poseł Daszyński, ani może i redakcya „Głosu Narodu" nawet i tego prawa władzom nie przyznają, a mnie za to moje zdanie wszyscy oni razem „stańczykiem" nazwą, ale — mówię otwarcie — na tem wcale mi nie zależy.

Co się tyczy owego strasznie rozczulającego epizodu, jakby z dziejów martyrologii wyjętego, iż pewien wyborca aż do podstępu się uciekał, aby tylko na swego „ukochanego" kandydata głos oddać, oświadczam, że czytając go, spłakałem się, ale nie z rozczulenia, lecz ze śmiechu nad naiwnością owych czytelników „Głosu Narodu", którzyby w ten epizod uwierzyli. Zaprzeczam mu stanowczo, bo ani ja będąc przewodniczącym i zwracając na wszystko baczną uwagę, ani żaden z członków komisyi, ani nawet p. Gubatta, któremu nawet sam „Kuryer Lwowski" i „Głos Narodu" argusowe co do takich spraw musi przyznać oczy, żaden powiadam z nas czegoś podobnego nie dostrzegł! A zatem autor kłamliwie wymyślił, a „Głos Narodu" tendencyjnie powtórzył historyę o tym fakcie chyba dla wzbudzenia w czytelników litości dla „uciemiężonych" wyborców i dla większego rozdrażnienia stąd wypływającego.

Ostatni zarzut — zarzut najcięższy dla mnie kapłana, zarzut oszustwa przy skrutynium, z oburzeniem odtrącić muszę. Zarzut ten skierowany przeciw p. Gubacie, mnie właściwie spotyka, bo jako przewodniczący karty głosowania z urny wyjmowałem i odczytywałem; a autor ów zapytuje: „gdzie reszta głosów na p. Potoczka danych się podziała? bo dowiedzioną jest rzeczą, że więcej niż 6 głosów nań padło" i w dodatku w swej naiwności sądem grozi, zapominając o tem, że właściwie jego za oszczerstwo przed kratki pociągnąć można by było, gdyby nie to, że oszczerstwem tem dotknięci za uchybienie by sobie poczytywali z tego rodzaju autorami przed sądem stawać.

Jednem słowem autor ukrywając swe nazwisko rodowe, nie był w stanie ukryć nazwiska właściwego, którem każdy szlachetnie myślący i wdzięczny p. Gubacie za utrzymanie porządku w powiecie i ochranianie okolicy od zapędów misyjnych socyalistów [illegible] podobnych Stapińskich, którem — po[illegible] — mianem nazwać go musi, a mianem tem „podły oszczerca!" a dowody to miano stwierdzające złożył we wspomnianym artykule.

Jedno tylko dziwne, co w końcu dodać muszę, że „Głos Narodu" — czego za ś. p. Rogosza nigdy nie bywało — coraz częściej podobne temu artykuły z warcholskich pochodzące kuźni drukiem ogłasza; a mimo, że klerykalnym być się mieni, sprostowania od kapłana pochodzącego umieścić nie ma gustu.

Niechajże to będzie wiadomem kapłanom dziennik ten popierającym.

Ks. Bronisław Świejkowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 marca.

(Z.) Zaniepokojenie polityczne znów ogarnia targi pieniężne. Sfery giełdowe zaczynają się niecierpliwić tem, że mocarstwa zachowują się tak bezczynnie. W takim stanie zniecierpliwienia każda pogłoska urasta do wielkich rozmiarów i bez względu na to czy jest prawdziwą, czy też nie, przyjmowana bywa za dobrą monetę. Dziś jedno z pism niemieckich rozpuściło pogłoskę, że nie można dowierzać Serbii i Bułgaryi na wyppdek wybuchu wojny między Grecyą a Turcyą i że Serbia podobno już nawet wystosowała do Porty notę z pogróżkami. Doniesienie to wywołało znaczny spadek nie tylko w Berlinie, ale i w Paryżu, jakkolwiek targ tamtejszy z zasady niechętnie stosuje się do impulsu wychodzącego z Berlina. Stosunkowo najsilniejszym był targ londyński, tam znów obiegała korzystna pogłoska, że Turcya zdecydowała się już wycofać swe wojska z Krety.

Eskont prywatny na targu londyńskim spadł na $1^1/_4$ prct., a jednak mimo to nie spodziewają się sfery giełdowe, aby dyrekcya banku angielskiego zniżyła jutro stopę procentową. Mdła tendencya zagranicznych giełd mimowolnie udzieliła się i naszemu targowi. Mieliśmy więc i dziś dalszy spadek przy kompletnym braku obrotów.

Najdotkliwiej spadły akcye kolei prywatnych skutkiem pogłoski, że stronnictwo narodowo-niemieckie zamierza wystąpić z wnioskiem, aby już teraz przeprowadzono obrachunek z wszystkiemi kolejami i oznaczono ewentualną ich cenę wykupna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·60, węgierskie 393·—, Anglobanki 152·—, Uniony 284·75, Bankvereiny 248·25, Länderbanki 227·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 286·25, Elbethale 261·75, Renta papierowa 100·65, srebrna 100·70, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 100·20, węgierska złota 121·40, węgierska renta wal. kor. 98·80, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51½, marki 11·73, ruble 1·26¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 kwietnia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, że postanowiono już ostatecznie, iż Cesarz Franciszek Józef wyjedzie z Wiednia 25 kwietnia, a 27 przybędzie do Petersburga w odwiedziny do carskiej pary.

Rzym 2 kwietnia. Papież postanowił na konsystorzu, który się odbędzie po Wielkiejnocy, zamianować kardynałami arcybiskupów z Lyonu, Rennes, Rouen i Compostelli.

Paryż 2 kwietnia. Senat uchwalił zezwolić na sądowe ściganie senatora Levrey'a za udział w sprawie panamskiej.

Członkami akademii francuskiej wybrano pp. Janotaux i hr. de Mun.

Ateny 2 kwietnia. Anglicy schwytali po za linią blokady trzy małe żaglowce greckie naładowane żywnością.

Konstantynopol 2 kwietnia. Sytuacya w Skutari w Albanii wciąż niezmieniona. Wali tamtejszy stara się usilnie uspokoić wzburzone umysły. Garnizon wzmocniono dwoma batalionami piechoty.

Kanea 2 kwietnia. Pułkownik Vassos wystosował do biskupa prawosławnego list, w którym oświadcza, że oddaje do jego dyspozycyi dwóch oficerów i 42 żołnierzy tureckich, pojmanych w bitwie pod Malaxą, pod warunkiem atoli, że opuszczą Kretę. — O tem postanowieniu zawiadomił Vassos admirałów europejskich.

Londyn 2 kwietnia. Rząd angielski wysyła na Kretę baterye górską, składającą się z 5 oficerów, 180 żołnierzy i 6 armat.

Wrocław 2 kwietnia. Tutejszy „General-Anzeiger" donosi, że skutkiem wybuchu gazów powstał pożar w kopalni koło Zabrza. Sześć osób zginęło, a w ich liczbie właściciel kopalni. Pożaru dotąd nie stłumiono.

Kolonia 2 kwietnia. Do „Gazety Kolońskiej" donoszą z Kissamo, że wczoraj w nocy marynarze austryaccy odparli atak powstańców, których wojsko greckie wspierało ogniem armatnim. Z marynarzy austryackich żaden nie zginął, ani nie jest ranny.

Grecy strzelają codzień na łodzie torpedowe przepływające przez zatokę Kissamo.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 kwietnia. A. Gorayski z Moderówki. T. Sroczyński z Jasła. J. Wiktor z Czudca. M. Pers z Nowego Sącza. E. Scott i F. Pauls z Kopienki. P. hr. Niczy i E. Mauthner z Wiednia. H. Lavkins z Londynu. E. Tremolierez z Paryża.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 1 kwietnia. Dr. J. Bleicher z Przemyśla. J. Sigmund z Wielkiego Warażoynu. P. Labus z Krosna. B. Brandes z Rawy Ruskiej. N. Hübner z Kopyczyniec. P. Stobsberg, A. Lessmann, M. Kermisch, H. Meier i K. Reiner z Wiednia. K. Koerbel z Buska. W. Wimmer z Kołomyi. A. Popper z Pragi. T. Kornmann z Berlina. M. Manasterski z Rohatyna. K. Stawski z Krakowa. F. Suletycki z Stanisławowa. J. Filewicz z N. Sącza. M. Kasperowicz z Warszawy. M. Błotnicki z Tarnopola. M. Roth z Rzeszowa. G. Milijan z Potoka złotego. E. Bauer z Krakowa. A. de Erlacher z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

w nowym zarządzie (F. C. PROKSCH), zupełnie odnowiony.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 kwietnia. S. Tworkowski z Kowenic. W. Rościszewska z Rosyi. R. Kalita z Kurowic. Z. Smarzewski z Sambora. D. Löffler z Podwołoczysk. W. Rust z Bremy. P. Chmieluk z Sanoka.

Lwów dnia 2 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 210.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 285 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a 392.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190 — do 202.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98,10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do — —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9 50 do 9.60. Półimperyał 9.55 do —. . Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 1 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 347.12, węgierskie akcye kredytowe 394·00, anglobanku 152·00, związku bankow. 247·00, unionbanku 283·50, länderbanku 227·00, kolei państwowych 335·50, lombardów 78·50, kolei nadłabskiej 262.75, akcye tytoniowe 127·50, rima 228·50, alpiny 79·90, renta majowa 100·70, renta korony węgierskiej 98·85, losy tureckie 41.30, marki 58·70, ruble 126·75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5·10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Z Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Peszta, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Itzkan, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurs., Berhometha, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku, Peczeniżyna	—					6.18	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.38			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9 50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2 40	10.05	8·07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Peszta prz. Stryj				4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.23		7.30	
Chyrowa przez Stryj	—			5.30	9.35	7.30	
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga							7·35
Itzkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpol.	—				10.35		
Itzkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		[illegible]	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.48		[illegible]	
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30		7 50	
Janowa					9.05		

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

18)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

— Było nam jednak tak dobrze, dopóki w oddali nie zaświecili ci miliony! — westchnął Jakób.

— I tobie to, co mieliśmy, wystarczało? No, nie każdy ma takie poziome upodobania i ograniczone potrzeby. Co do mnie, czuję, że jestem stworzony na milionera. Jak ryba bez wody, tak ja nie mógłbym żyć bez pieniędzy. Wtedy dopiero będę w swoim żywiole, skoro zacznę rozporządzać olbrzymim majątkiem Burley'ów.

— Zanim to jednak nastąpi, trzeba postarać się o kilka groszy, bo inaczej będzie z nami krucho. Zamówienie na jutrzejszy wieczór do baronowej Fitz-Royce spadło nam jak z nieba. Wartoby odświeżyć repertuar, ale jak na złość, żadna nowa piosenka nie przychodzi mi do głowy. To rzecz dziwna, dawniej sypały mi się, jak z rękawa. Czyżby i mnie gorączka złota odebrała natchnienie i ochotę do pracy?

— A widzisz! To zaraźliwe. Nie uwierzysz, jaki mam teraz wstręt do mojego zawodu, który przedtem wydawał mi się dość znośnym. Ani jedna nuta nie chce mi przejść przez gardło. Chodzę po salonach posępny i milczący, jak posąg komandora, i zamiast bawić, straszę ludzi moją ponurą miną.

— Jakże tu się dziwić, że przestano cię zapraszać! — mruknął Jakób.

— Ha, ja im kiedyś za wszystko zapłacę! — syknął Clarence, zaciskając pięści — zobaczysz, jak będę pomiatał ludźmi, którzy teraz nie raczą na mnie spojrzeć. Jaśnie wielmożni lordowie będą na mnie czekali w przedpokoju, a dumne panie, które co chwila dają mi uczuć, jak wielka przestrzeń nas dzieli, będą żebrały o jedno moje słowo. Jakże nędznym jest ten świat! Za garść złota wszystko kupić można, nawet honor i sumienie.

— Na ten temat dałoby się ułożyć niezłą piosenkę — rzekł Jakób, idąc do fortepianu — byłoby to coś nowego.

— Idź do licha z piosenką! — ofuknął Clarence dziwię się, że myślisz jeszcze o takich dziecińtwach, kiedy nasze losy się ważą. Za miesiąc lub dwa najdalej, nie będziemy wiedzieli, co robić z pieniędzmi.

— Tak, ale tymczasem jeść się chce.

— Bądź spokojny. Znajdzie się chyba w Londynie lichwiarz, który pożyczy nam jakąś sumkę na rachunek przyszłych milionów.

XVI.

Panny Burleigh zaglądały czasem do starego domu, żeby przypatrzeć się portretom rodzinnym i pogawędzić z Marylą, która bardzo przypadła im do serca. Przyszedłszy raz po południu, nie zastały jej, ale ponieważ służąca oznajmiła, że pani wkrótce powróci, weszły do przedpokoju, gdzie siedziała Lucynda Avery, czekająca także na Marylę.

Staruszka była schludnie ubrana, a na jej pomarszczonej twarzy malował się wyraz zadowolenia. Maryla zabrała ją z przytułku i umieściła u zacnej rodziny, która opiekowała się nią troskliwie. Biedna, wydziedziczona istota po raz pierwszy w życiu czuła się zupełnie szczęśliwą. Miała własny pokój, dobrze ogrzany, posilne i obfite pożywienie, ciepłą i porządną odzież. Rzeczywistość przeszła najśmielsze jej marzenia.

— To nasza krewna, Lucynda Avery! — zawołały dziewczęta, spostrzegłszy staruszkę.

Ta wstała i dygnęła przed niemi.

— Śliczne córki sir Johna — rzekła życzliwie — tak, jesteśmy krewnemi, moje panienki. — Już nie mieszkasz w przytułku, kuzynko? — zapytała Nelly.

— O, nie! jestem u zacnych ludzi, gdzie mi dobrze, jak w niebie. Wszystko zawdzięczam pani Calvert.

— Chciałyśmy dać pieniędzy dla ciebie, kuzynko Lucyndo, ale pani Calvert oświadczyła, że bierze to na siebie — dodała Polly.

— Pójdź z nami na górę — rzekła Dora — opowiesz nam o Burley'ach.

Staruszka, od dziecka przyzwyczajona do biernego posłuszeństwa, poszła bez oporu za kuzynkami.

W salonie zastały młodą panienkę, która na widok gości skłoniła się uprzejmie.

— Nazywamy się Burleigh — rzekła Nelly — znamy panią Calvert i przychodzimy popatrzeć na wizerunki naszych przodków.

— Ja także nazywam się Burley i pochodzę z tej samej rodziny — z uśmiechem odrzekła Ella.

— A więc jesteśmy krewnemi! — zawołała Lucynda. — Matka tej staruszki nazywała się także Burley z domu, ale my nie mamy prawa do spadku, gdyż pochodzimy z bocznej linii. Może ty, kuzynko, majątek odziedziczysz?

— W tym celu właśnie przybyłam wraz z ciotką ze Stanów Zjednoczonych, wątpię jednak, czy będę mogła prędko odebrać pieniądze, gdyż brak mi potrzebnych dowodów.

— Podajmy sobie ręce i bądźmy przyjaciółkami — oświadczyła Nelly w imieniu wszystkich sióstr.

Ładna, pełna energii twarzyczka młodej Amerykanki i obejście jej, pełne godności i swobody, sprawiły jak najlepsze wrażenie na córkach sir Johna.

W pół godziny później wszystkie dziewczęta gawędziły tak poufale, jak gdyby się znały od dzieciństwa. Ella musiała im przyrzec, że nie dalej jak jutro przyjdzie je odwiedzić. Już dawno nie było tak gwarno i wesoło w salonie Burley'ów, dawno już o te ściany nie odbijał się taki dźwięczny szczebiot dziewczęcych głosów.

Żadna z nich nie przypuszczała, że za chwilę spadnie piorun, który zwarzy ich szczęście, podobnie jak wczesny szron jesienny mrozi kwiaty.

Posadziły Lucyndę Avery w najwygodniejszym fotelu, przy kominku, i przyniosły jej filiżankę herbaty, którą Ella kazała podać. Pijąc, siedziała staruszka, spokojna i zadowolona, nie zwracając uwagi na to, co dokoła niej mówiono.

— A teraz opowiedz nam o sobie, kuzynko Lucyndo — prosiła jedna z dziewcząt, zbliżając się do niej.

— Tak, opowiedz nam o sobie! — zawołały wszystkie chórem, i w jednej chwili skupiły się koło staruszki.

Lucynda Avery powtórzyła znane nam już dzieje swego życia.

— Boże, jaka smutna dola! — ubolewały nad nią młode kuzynki — ani jednej chwili szczęścia... Jakże niegodziwym był twój wuj, kiedy odtrącił rodzoną siostrę i pozwolił jej żyć w nędzy!

— Całe dnie pracowałyśmy ciężko — mówiła staruszka — a wieczorem, dla oszczędności nie paliło się światła. Matka często opowiadała mi o Burley'ach, znam więc dobrze historyę całej rodziny.

— I my chciałybyśmy o niej coś usłyszeć — prosiły panienki.

Było już koło szóstej, zmrok dawno zapadł, ale do salonu nie podano jeszcze lampy, gdyż dziewczęta oświadczyły, że najmilej gawędzić przy ogniu kominkowym.

Lucynda Avery, posłuszna wezwaniu, zaczęła opowiadać o dziadku, sławnym ze skąpstwa, i o najstarszym jego synu, niemniej sławnym lichwiarzu.

— Prócz Jana, było jeszcze trzech synów — mówiła — drugi z rzędu, Henryk, został aktorem. Od dziecka umiał wszystkich przedrzeźniać; matka wspominała, że nieraz śmiała się z niego do rozpuku. Trzeci miał imię Karol.

— Do niego właśnie jest podobny nasz brat, Herbert — przerwała jedna z panien Burleigh.

— Karol był lekkomyślnym hulaką — ciągnęła dalej swe opowiadanie staruszka. — Potrzebując pieniędzy, sfałszował podpis ojca na wekslu. Został za to uwięziony i skazany na śmierć, ale w drodze łaski zamieniono tę karę na deportacyę do Australii...

— Oh! — zawołały dziewczęta, oddech wstrzymując w piersi — zapewne umarł, jako skazaniec?

Żadna nie podejrzywała jeszcze strasznej prawdy.

— Nie, po kilku latach uciekł i wrócił do Anglii. Gdyby go byli schwytali, poszedłby na szubienicę. Widział się wtedy z moją matką, przyprowadził małego synka i żonę. Pamiętam, że było jej na imię Marya. Potem wsiadł na okręt i popłynął do Nowej Zelandyi. Matka słyszała, że mu się tam dobrze powodziło; podobno zmienił kilka liter w nazwisku; nikt nie poznałby w nim dawnego przestępcy. Przed wyjazdem mówił do mojej matki, że syn jego nigdy nie dowie się prawdy, bo musiałby się rumienić za ojca.

Staruszka, zatopiona we wspomnieniach przeszłości, zupełnie zapomniała, że mówi do wnuczek Karola.

Kiedy umilkła, grobowa cisza zapanowała w pokoju. Pięć hożych główek dziewczęcych pochyliło się pod brzemieniem wstydu, niby lilie, podcięte kosą. Nie mogło być żadnej wątpliwości, że ów fałszerz, skazany na śmierć, a później ułaskawiony, był rodzonym ich dziadkiem. Wszystko się zgadzało, nawet imię babki — Marya.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.